

DEMOGRAFIA.
KWANTYTATYWNE CZYNNIKI ROZWOJU

KONFERENCJA WARSZAWSKA

GRUDZIEŃ 2012

Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego

Warszawa 2013

Opracowanie i redakcja
dr Marek Albinia

© Copyright by Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego

Wydawca:
Wydawnictwo Polskie IHOO

Wydanie I
Warszawa, 2013

ISBN 978-83-934881-6-2

Skład, druk i oprawa:
Agencja Wydawnicza i Reklamowa AKCES
www.awirakces.pl

Jak stwierdził Adam Skwarczyński, „Żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicość, lecz wrasta w głębę życia w jego organizm...” tą dewizą stara się kierować Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Nasze działania nie były by możliwe bez wsparcia naszych darczyńców i ofiarodawców.
Dziękujemy!

Ta pozycja została sfinansowana ze środków Fundacji PZU



W imieniu Instytutu gorąco dziękujemy!

DEMOGRAFICZNE OSTRZEŻENIA DEMOGRAFIA

– DŹWIGNIA DZIEJÓW

Andrzej Chylek

Witam Państwa serdecznie na seminarium poświęconym problematyce demografii i jej wpływu, jako zjawiska czasoprzestrzennie zmiennego, na procesy cywilizacyjne oraz multisekularne. Naszym gościem i dzisiejszym prelegentem jest Pan dr hab. Leszek Moczulski, profesor Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztor, wybitny polski politolog, twórca i propagator polskiej szkoły geopolityki, badacz dziejów nowożytnych oraz procesów politycznych zachodzących w długich okresach. Pan Profesor wygłosi referat wprowadzający do seminarium, a następnie odbędzie się dyskusja.

Zanim jednak oddam głos Panu Profesorowi Leszkowi Moczulskiemu, chciałbym powiedzieć kilka słów o przesłankach, jakie skłoniły nas do takiego wyboru tematu dzisiejszego seminarium, może się on bowiem wydać komuś dość odległy od naszych zasadniczych zainteresowań bądź zbyt teoretyczny. Tak jednak nie jest. Temat „Demografia” był jednym z niedokończonych wątków dyskusji toczonej na Konferencji Świętokrzyskiej, wątku, który rozwijał się bardzo ciekawie, ale bardziej chyba w kuluarach, wywołując jednak dość spore namiętności.

Główną osią sporu było, jak pamiętamy, znaczenie zauważonej tendencji spadku liczby ludności Polski w ostatnim okresie i negatywna perspektywa demograficzna na tle ogólnej tendencji ujem-

nego przyrostu rodzimej ludności w Europie. W zasadzie rysowały się wówczas dwa podstawowe przeciwstawne poglądy, wynikające z odmiennych wniosków formułowanych w oparciu o ocenę tego znaczenia. Zwolennicy jednego z nich upatrywali w tym zjawisku ogólnej tendencji ponadnarodowej, właściwej dla okresu schyłkowego cywilizacji, podszytego dekadencją i nihilizmem ze skutkami rozkładu wspólnoty i skłonnością do przyjmowania samobójczego w sensie zbiorowości modelu życia opartego na doraźnej konsumpcji i skrajnym indywidualizmie. Oponenti z kolei skłonni byli doszukiwać się pewnych szans ze względu na korzystne relacje demograficzne pomiędzy Polską a państwami leżącymi w jej najbliższym otoczeniu, w szczególności tymi tradycyjnie rywalizującymi z Polską o przywództwo na terenie Europy Środkowej. Ten spór nie został wówczas rozstrzygnięty, nie zostały nawet sformułowane żadne jednoznaczne tezy, jednak wolą jego uczestników było włączenie tej problematyki do prac Ośrodka Myśli Niepodległościowej. Wychodząc na przeciw tym oczekiwaniom, a zarazem rozumiejąc obszerność i wagę tego zagadnienia, Zarząd OMN postanowił zorganizować odrębne seminarium poświęcone tej tematyce, do którego poprowadzenia zaprosił Pana Profesora Leszka Moczulskiego.

Dodam jeszcze, że w odróżnieniu od niektórych innych naszych seminariów, to dzisiejsze zostanie zarejestrowane, opracowane i wydane w formie publikacji w ramach serii Biblioteki Opinii.

dr hab. Leszek Moczulski

1.

Niedoceniany truizm: kluczowym czynnikiem, który decydująco wpływa na bytowanie i dzieje ludzkości, są procesy demograficzne. Współcześnie, w warunkach trwającej, globalnej eksplozji ludnościowej, przebiegają one chwilami dramatycznie, powołując liczne skutki, zarówno pozytywne jak negatywne. Poniższy szkic skupia się na tych ostatnich, zwłaszcza na zagrożeniach płynących ze zmian ilościowych oraz przekształceń struktury demograficznej poszczególnych społeczeństw. Jest to próba politologicznego, a ściślej geo-

politycznego odczytania rzeczywistości, dość dobrze opisanej przez demografów¹.

Przez większą część historycznie znanych dziejów wzrost demograficzny był niezbyt wysoki, choć niekoniecznie stabilny. Przykładowo, zaludnienie Europy w jej konwencjonalnych granicach² w pierwszym tysiącleciu naszej ery zwiększyło się z 31 do 36 mln, przy czym w połowie tego okresu spadło do 26 mln; w następnym tysiącleciu przyrost był wyraźnie szybszy, bo do 1500 r. ponad dwukrotny, do 81 mln³. Mechanizmy wzrostu demograficznego, odczytane przez demografów, są dość proste. Nie wchodząc w szczegóły, ograniczmy się do stwierdzenia, że generalnie ludności przybywa wraz z rozwojem cywilizacyjnym, zapewniającym pełniejsze wykorzystanie istniejących zasobów naturalnych, a tym samym lepsze warunki życia ludzi. Proces ten został znacznie przyspieszony w ostatnich stuleciach – i niezależnie od tego, czy nazwiemy go *cyklem modernizacyjnym* (The Modernisation Cycle⁴), czy też procesem *przejścia demograficznego* (Demographic Transition⁵), przebiega on w postaci zbliżonej do wznoszącego się odcinka krzywej logistycznej. W miarę postępujących przemian pierwotne trójfazowe przejście (transformacja) demograficzne rozwinięte zostało do czwór-

¹ G. Caselli, J. Wallin, G. Wunsh, *Demography. Analysis and Synthesis. A Treatise in population studies*, London -New York -Tokyo 2006; A. Ochocki, *Ludność świata -powinność i kapitał*, Warszawa 2010; M. Kędelski, J. Paradysz, *Demografia*, Poznań 2006; M. Okólski, *Demografia zmiany społecznej*, Warszawa 2004; J. Z. Holzer, *Demografia*, Warszawa 1999.

² Od połowy XIX w. dość powszechnie uznaje się, że wschodnią granicą Europy – wysuniętego na zachód półwyspu kontynentu euro-azjatyckiego, są w zasadzie góry Ural, por. L. Moczulski, *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Warszawa 1999, s. 120. Należy jednak zwrócić uwagę, że biorąc pod uwagę jedynie realne kryteria, wynikające ze struktury rzeźby fizycznej powierzchni ziemi, Europa odpowiada zlewisku atlantyckiemu na północ od systemu Morza Śródziemnego.

³ Colin McEvedy, Richard Jones, *Atlas of World Population History*, Viking Penguin Inc, Bungay, brw, s. 18.

⁴ T. H. Hollingsworth, *Historical Demography*, Boston 1969, s. 148.

⁵ Sformułowana w 1943 r. przez J. Kirka, por. M. Okólski (red.) *Teoria przejścia demograficznego*, Warszawa 1990.

fazowego oraz pięcio-fazowego, obejmujących zarówno stagnację jak regres ludnościowy¹

Mniej jasne, bo występujące często mimo braku względnego przeludnienia, są przyczyny spadków demograficznych. Z reguły występują one po okresie szybkiego wzrostu ludności. Przykładowo, tzw. *czarna śmierć* – epidemia dżumy szalejąca w Europie w drugiej połowie XIV w. doprowadziła do spadku zaludnienia z 79 do 60 mln, a więc demograficznego cofnięcia się o 200 lat². Taka redukcja powoduje zjawisko przeciwne *rekompensaty biologicznej*, czyli gwałtownego powiększenia przyrostu naturalnego, aby wyrównać poniesione ubytki. Często przybiera ono krańcową postać *eksplozji demograficznej*³. Regres ludnościowy, spowodowany *czarną śmiercią*, został odrobiony w ciągu niepełnego stulecia, podobne spadki spowodowane wojnami napoleońskimi czy oboma światowymi zrekompensowane zostały jeszcze szybciej⁴.

Chodzi nie tylko o liczebność populacji. Zmiany w wielkości zaludnienia wpływają zasadniczo na strukturę wiekową poszczególnych społeczeństw. Wysoki przyrost naturalny powoduje dominację ludzi młodych w danej zbiorowości, gdy regres albo stabilizacja demograficzna daje przewagę rocznikom starszym. Pociąga to za sobą liczne konsekwencje we wszystkich dziedzinach życia.

¹ M. Kędelski, J. Paradysz, op. cit. s. 26.

² C. McEvedy, R. Jones, *Atlas...*, s. 25.

³ E. Rosset, *Eksplozja demograficzna*, Warszawa 1978. Autor, być może ze względów cenzuralnych, początek eksplozji demograficznej lokuje w okresie tuż powojennym, wraz z przekroczeniem bariery 2, 5 mln ludności świata. Taki zabieg wyłącza z demograficznego przyspieszenia kraje, które przeżyły go wcześniej, czyli według ówczesnej terminologii należące do I (kapitalistycznego) i II (socjalistycznego) świata. Ponieważ do III świata zaliczano kraje, wedle przyjętych kryteriów uznawane za nierozwinięte (*rozwijające się*) gospodarczo, umożliwiała to przeprowadzenie tezy, że eksplozja demograficzna występuje jedynie w krajach ubogich i eksploatowanych. Mimo tego zastrzeżenia, praca Rosseta obszernie i rzetelnie omawia zjawisko eksplozji społecznej i do dzisiaj zachowała wartość.

⁴ M. R. Reinhardt, A. Armengaud, J. Dupâquier, *L'Histoire générale de la population mondiale*, Paris 1968.

Analizowane z bliska, mechanizmy demograficzne wydają się dość proste. Patrząc jednak z większej perspektywy historycznej, trudno nie dostrzec, że nie wszystkie zmiany ludnościowe są dla nas w pełni zrozumiałe i wytłumaczalne: niewątpliwie istnieje jakiś mechanizm samoregulujący, działający w dość skomplikowanym i trudnym do odczytania rytmie. Prowadzi to nas bardzo daleko, od badań o ludzkości – rozumianej jako wartość materialna, aż po filozofię człowieka i pojęcie istoty bytu.

W przedstawionym szkicu nie sięgamy tak głęboko. Skupiamy się na niektórych ujemnych konsekwencjach przekształceń ludnościowych. Przyzwyczailiśmy się do tego, że współczesny świat przeżywa wielką eksplozję demograficzną – i często nie doceniamy ani tempa, ani skali przemian, a tym bardziej ich rzeczywistych konsekwencji. Niejako poza świadomością społeczną lokujemy fakt, że w ostatnich trzech stuleciach nastąpił nie tylko ogromny wzrost populacji człowieka w liczbach bezwzględnych, lecz przede wszystkim procesy demograficzne zostały niesamowicie przyspieszone. Wystarczy przypomnieć, że o ile drugi miliard ludzi przybył na ziemi w czasie 110 lat, to siódmy już w lat jedenaście.

Omawiane przyspieszenie rozpoczęło się w pierwszej połowie XVIII wieku, a stabilizacja zaludnienia ziemskiego nastąpi zapewne w ciągu XXII stulecia, choć do wyraźnego spowolnienia trendu globalnego dojdzie jeszcze w obecnym wieku. Poniższa tabela ukazuje w największym skrócie dotychczasowy przebieg eksplozji demograficznej¹.

¹ O ile nie wskażę inaczej, wszystkie dane statystyczne pochodzą z UN *World Population Prospect*; *Population Bulletin of the United Nations* z różnych lat w przedziale 1960-2005; UN Department of Economic and Social Affairs (ESA), *Demographic Yearbook* 1948-2006; Encyklopedia *Świat i Polska 2007*, Warszawa 2006; J. D. Durand, *Historical Estimates of World Population: An Evaluation*, Philadelphia 1967; C. Russel, *Late Ancient and Medieval Populations*, New York 1962; C. McEvedy, R. Jones, op. cit.; T.H. Hollingsworth, op. cit.; <http://www.stat.gov.pl/gus/4840>.

TABELA 1
Wzrost zaludnienia świata i Europy 1700–2011

Rok	Świat	Europa	Udział Europy ¹
1700	610 mln	120 mln	19,7%
1800	900 mln	180 mln	20,0%
1815	1000 mln		
1900	1625 mln	390 mln	23,5%
1925	2000 mln		
2011	7000 mln	708 mln	10,12%

Początek skoku demograficznego w poszczególnych częściach świata i regionach geograficznych następował w różnym czasie. Patrząc w perspektywie głównych kontynentów, najwcześniej nastąpił on w Europie – we wspomnianej pierwszej połowie XVIII w. To spowodowało, że względne apogeum – najwyższy udział w całej populacji światowej, Europa uzyskała już w pierwszej ćwierci XX wieku; jej mieszkańcy stanowili wówczas ok. 24% globalnej populacji (poprzedni szczyt, w wartościach względnych minimalnie mniejszy, nastąpił w pierwszej połowie XIV w.). W drugiej kolejności, bo już w pierwszej połowie XIX w. eksplozja demograficzna rozpoczęła się w Azji (w Chinach nieco wcześniej), a następnie, w drugiej połowie tego stulecia w obu Amerykach. W tym ostatnim przypadku silnie działał czynnik zewnętrzny; była nim migracja z Europy, w okresie 1500–1975 obejmująca 65 milionów osób; lwią część z nich przepłynęła Atlantyki w latach 1850–1914

¹ Dla porównania podam, że udział Europy z zaludnieniu globalnym w 1. AD wynosił szacunkowo ok. 18%, w 1000 r. – 13,5%, w 1950 – 20% (tyle, co wiek wcześniej), a w 1975 r. 16%.

(sama migracja do USA przekroczyła 40 mln)¹. Najpóźniej eksplozja demograficzna rozpoczęła się w Afryce, bo z początkiem XX wieku. W tej samej kolejności następowała będzie zapewne stabilizacja demograficzna. W Europie rozpoczęła się już w ostatniej ćwierci minionego wieku, we wschodniej Azji dojdzie do niej jeszcze w bieżącym stuleciu.

Stabilizacja demograficzna nie jest zjawiskiem nagłym, rozwija się we względnie długim okresie. Czasowo liczebność niektórych populacji może zmniejszać się w dość szybkim tempie. Biorąc pod uwagę punkt wyjścia, dzieje się to jednak na bardzo wysokim pułapie, osiągniętym w następstwie eksplozji demograficznej. Okresowe redukcje nie są zapowiedzią wyludniania danego obszaru, a jedynie korekturą uzyskanego poziomu. Lokalnie mogą one mieć spore znaczenie, globalnie nie. Ujemne skutki wynikają przede wszystkim z okresowej zmiany struktury wiekowej: zaczynają dominować społeczeństwa o przewadze ludzi starszych. Zmiana jest społecznie odbierana bardzo silnie, co dość wcześniej zaowocowało skupieniem uwagi poważnej części badaczy na problematyce ludności ustabilizowanej (o zerowym przyroście naturalnym) oraz populacji starszego wieku.

2.

Dane demograficzne, zwłaszcza liczebność konkretnej populacji były od starożytności ważnym elementem opisu danego kraju czy regionu. Dostarczają one ważnych informacji zarówno dla geografii politycznej – czy szerzej geografii człowieka, jak dla nauk historycznych, społecznych i politycznych. Jednak, przy głębiej zakrojonych badaniach same statystyki demograficzne okazują się często niewystarczające. Z punktu widzenia politologa ważniejszy od suchej liczebności danej populacji jest zasób energii społecznej. Pod tym terminem rozumiemy sumę energii witalnej, wytwarzanej przez wszystkie osoby wchodzące w skład określonej zbiorowości. Aby żyć, człowiek wytwarza

¹ C. McEvedy, R. Jones, *Atlas...*, s. 278. Do tego doszła niewolnicza migracja 9, 5 ludzi z Afryki, z czego 7, 5 mln trafiło do Karaibów i Brazylii, a do USA – 0,5 mln (por. Ph. D. Curtin, *The Atlantic Slave Trade: A Census*, Baltimore 1969).

i spożytkowuje niejako własną energię. Do jej istotnych cech należy niemożność magazynowania; wytworzona energia witalna musi być natychmiast wykorzystana.

Przy analizie zasobu energii społecznej oraz określaniu jego wielkości energetycznej przydatne – a w istocie niezbędne są metody wytworzone przez cybernetykę, czyli naukę ogólną o sterowaniu¹. Operuje ona pojęciem *systemu (układu)*, rozumianego jako podstawowa jednostka badawcza, przy czym każdy system ma własną wartość energetyczną. Przenosząc to do nauk społecznych, można przyjąć, że badany obiekt stanowi osobny system, dysponujący własnym *potencjałem* energetycznym (*power*), w zasadzie mierzalnym². W przypadku zbiorowości ludzkich energia społeczna stanowi kluczową część tego potencjału.

Od wielkości energii społecznej danej populacji, zarówno bezwzględnej jak względnej, zależy jej aktywność. Szczególnie pouczający jest przykład Japonii. Ponieważ tereny osiedleńcze na izolowanych, górzystych wyspach były niewielkie, w XVII w. wystąpiła tam groźba katastrofalnego przeludnienia. Narzuciło to rygorystyczną kontrolę urodzeń, sprawowaną arbitralnie przez państwo. Stosowane metody były bardzo drastyczne, aż po masowe aborcje oraz zabójstwa dzieci, jeśli ich liczba przekroczyła ustalony kontyngent. W efekcie w okresie od drugiej połowy XVII w. do połowy XIX w. zaludnienie Japonii utrzymywało

¹ Norbert Wiener, *Cybernetics or Control and Communications in the Animal and the Machine*, 1948 (tłum. polskie *Cybernetyka czyli sterowanie i komunikacja w zwierzęciu i maszynie*, Warszawa 1971); tenże, *Cybernetyka a społeczeństwo*, Warszawa 1961, M. Mazur, *Cybernetyczna teoria układów samodzielnych*, Warszawa 1966. Termin cybernetyka, dotyczący sterowania w znaczeniu dosłownym i przenośnym znany już był w starożytnej Grecji, do polskiego języka naukowego wprowadził go Bronisław F. Trentowski, *Stosunek filozofii do cybernetyki, czyli sztuki rządzenia Narodem*, 1843.

² L. Moczulski, *Geopolityka...* 392. Klasyczną, w istocie pionierską pracę tzw. potegometrii jest R. S. Cline, *World Power Assessment: A Calculus of Strategic Drift*, Boulder 1975; w Polsce interesującą próbę mierzalności potencjałów przedstawił M. Sułek, *Podstawy potegonomii i potegometrii*, Warszawa 2001 oraz *Prognozowanie i symulacje międzynarodowe*, Warszawa 2010.

się na tym samym poziomie ok. 30 mln osób, przy czym amplituda wahań nie przekraczała 2%. Państwo i społeczeństwo trwało w niemalże absolutnej bierności. Uwolnienie przyrostu naturalnego spowodowało, że w przeciągu pięciu pokoleń liczba ludności wzrosła czterokrotnie. Dało to ogromny przyrost energii społecznej, który wystarczył Japonii do przeprowadzenia pełnej modernizacji cywilizacyjno-technicznej, budowy czołowej potęgi przemysłowej, wygrania trzech wojen z Chinami i jednej z Rosją, zagrożenia światowemu przywództwu USA/Wielkiej Brytanii, a mimo katastrofalnej klęski w 2. wojnie światowej, wydobyciu się na pozycję drugiego mocarstwa ekonomicznego świata.

Skok ludnościowy w Chinach rozpoczął się znacznie wcześniej, ale załamał w drugiej połowie XIX w. Wznowiony nieco później, niż rozpoczęła się modernizacja Japonii, był wolniejszy: w porównywalnym czasie populacja Chin właściwych (*China Proper*) zwiększyła się mniej niż dwukrotnie¹. Tempo przyrostu japońskiej energii społecznej, znacznie wyższe od chińskiego, zapewniło przewagę temu pierwszemu mocarstwu na okres blisko stulecia. Potencjał ludnościowy Chin był jednak parokroć wyższy, co z czasem zapewniło Państwu Środka zdecydowaną przewagę nad dalekowschodnim rywalem.

Traktowanie zmian w liczebności populacji oraz w zasobie energii społecznej jako wprost proporcjonalnych ułatwia nam niewątpliwie odczytywanie rzeczywistości, lecz jest w istocie metodą dość prymitywną. Wprawdzie każda osoba ludzka wytwarza energię witalną, ale w nierównych wielkościach. Ponadto różny jest stopień jej wykorzystanie na podtrzymanie samej egzystencji danej osoby. Nas w istocie interesuje energia witalna netto – czyli ta jej część, którą człowiek kieruje na zewnątrz. Generalnie możemy przyjąć, że występują trzy fazy. W pierwszej młodsza część społeczeństwa zużywa praktycznie całą energię witalną na własny rozwój fizyczny, moralny i intelektualny. Druga faza charakteryzuje się maksymalną wielkością energii społecznej netto, w trzeciej następuje jej wyraźny i ciągły spadek aż do niemalże całkowitego zaniku. Granice pomiędzy tymi fazami mogą być wyznaczane tyl-

¹ C. McEvedy, R. Jones, *Atlas...*, s. 171.

ko indywidualnie. Zależą one od licznych warunków środowiska geograficznego – zwłaszcza klimatu, od warunków bytowania – zwłaszcza dostępu do żywności, ale także od poziomu cywilizacyjnego, kultury, wykształcenie itd. Można przyjąć, że w populacjach europejskich albo pochodzenia europejskiego, ukształtowanych w cywilizacji zachodniej, żyjących w drugiej połowie XX wieku, w pierwsza fazie znajdowały się osoby w wieku do 18 lat, w drugiej z przedziału od 18 do 31 lat, w trzeciej pozostałe generacje. Środkową spośród tych trzech grup nazywamy *rocznikami uderzeniowymi*, decydującymi o charakterze i zachowaniu populacji w danym momencie czasowym.

Szczególnie spektakularnym przykładem są USA. Pomiedzy rokiem 1776 a 1900 na obszarze, stanowiącym dzisiaj kontynentalną część Stanów Zjednoczonych, zaludnienie wzrosło z 2 do 76 mln – a więc 38-krotnie!¹ Prawie w całości byli to imigranci oraz ich potomkowie. Gros przybyszów stanowili ludzie młodzi – roczniki uderzeniowe. Udział tej grupy w całej populacji był 2–3 razy większy, niż w populacjach europejski. Dawało to przyrost energii społecznej na milion mieszkańców średnio dwukrotnie większy, niż po wschodniej stronie Atlantyku. W okresie 1850–1900 r., gdy ilość młodych imigrantów rosła lawinowo, względny przyrost energii społecznej sięgał okresowo nawet czterech średnich. Nic dziwnego, że w tak krótkim czasie Amerykanie mogli zagospodarować ogromne dziewicze obszary, przed końcem XIX stulecia stać się pierwszą potęgą przemysłową świata, a w następnym wieku najsilniejszym mocarstwem na Ziemi.

Prognozy demograficzne charakteryzuje wysoki stopień trafności, a przy ich pomocy możemy wyliczać, jak zmieniać się będą zasoby energii społecznej poszczególnych populacji – a więc również państw. Czy jest to jednak wystarczający sposób, aby z dużą dozą pewności móc określać układ sił w danym regionie czy na całym świecie? Otóż nie, bowiem skutki przyrostu energii społecznej bywają różne i zmienne.

W okresie 1700–1750 zaludnienie Wielkiej Brytanii wzrosło o 13, 5% (z 9,25 mln do 10,5 mln), a Francji o 15% (z 20 mln do 23 mln

¹ C. McEvedy, R. Jones, *Atlas...*, s. 287.

mieszkańców)¹. Tempo było zbliżone, ale skutki odmienne. Przyrost energii społecznej w Wielkiej Brytanii dał w efekcie rewolucję przemysłową, która zapewniła temu państwu czołowe miejsce w gospodarce i polityce światowej na następne blisko dwa stulecia. Nieco większy w wartościach względnych, a znaczny w bezwzględnych wzrost francuski pozwolił na przeprowadzenie Wielkiej Rewolucji, a następnie destabilizację wojenno-ustrojową całej Europy; koszt tych przemian destruktywnych – czyli ubytek energii społecznej okazał się tak znaczny, że spowodował załamanie mocarstwowej pozycji Francji na parę pokoleń i jeszcze dzisiaj jest odczuwalny.

Podobny jest przykład Japonii i Chin. Pierwszy z tych krajów szybko wybił się na czołowe miejsce, gdy druki, dysponując kilkakrotnie większym zasobem energii społecznej, trzy czwarte XX w. poświęcił na rewolucje i próby realizacji utopijnych projektów, dając się znacznie wyprzedzić znacznie słabszemu rywalowi. Dopiero odejście od tych destrukcyjnych działań pozwoliło Chinom na szybki skok modernizacyjny.

Energia społeczna, której nie można magazynować, bo działa natychmiast po wytworzeniu, może powodować rozmaite skutki. Jeśli zostaje natychmiast zagospodarowana i skierowana na konstruktywne działania, efekty są pozytywne. Niezagospodarowana, wyzwala się żywiołowo, działając niszcząco na istniejące struktury społeczne, gospodarcze czy polityczne. Wyrażą się to często w nagłych wybuchach niezadowolenia, wymierzonych przeciwko istniejącemu porządkowi. Obojętnie, jakiemu. Wychodząc z tych samych źródeł, może kierować się w przeciwnych kierunkach. Przykładowo, w 1968 r. doszło do kilku takich wybuchów, m. in. w USA, Francji, Czechosłowacji i Polsce. Młodzi ludzie z roczników uderzeniowych w dwu pierwszych krajach atakowali porządek społeczny w imię tych samych wartości, które stały się przedmiotem uderzenia ich rówieśników z dwu pozostałych. Za każdym razem impulsem nie była ideologia czy polityka, ani nawet trudne warunki bytowania – mogły one służyć jedynie jako narzędzie albo uzasadnienie, tylko nadmiar niezagospodarowanej energii społecznej.

¹ Ibid, s. 49 i 56.

Analiza procesów rewolucyjnych oraz nagłych eksplozji społecznych w strefie cywilizacji zachodniej w ciągu ostatnich dwu stuleci (od kiedy dysponujemy dostatecznie wiarygodnym materiałem demograficznym: statystykami, szacunkami, opisami) sugeruje dość wyraźną prawidłowość. Jeśli roczniki uderzeniowe stanowią mniej, niż 20% społeczeństwa, jest ono pasywne, wręcz bierne. Wraz z przekroczeniem tej granicy, aktywność danej społeczności bardzo szybko wzrasta, a gdy osiągnie poziom 25% jest już w stanie wrzenia.

Wzrost udziału roczników uderzeniowych jest nieodłączną cechą eksplozji demograficznej, ale nie tylko. Może on występować incydentalnie również w warunkach regresu demograficznego, zwłaszcza gdy z jakis względów średnie długość życia jest niewielka, lub systematycznie się zmniejsza.

Tu dygresja osobista. Od końca lat '50 działałem w konspiracyjnym przysiężeniu niepodległościowym, którego trzon stanowili ludzie czynnie związani przed 1939 w obozem Józefa Piłsudskiego, podczas wojny i w okresie PRL kontynuujący dawną aktywność. Ponieważ warunki w kraju nie pozwalały na podjęcie bezpośredniej i zakrojonej na lata działalności politycznej, gros wysiłku skupialiśmy na pracach przygotowawczych. Było to środowisko wychowane w szkole myślenia głoszącej, że polityka jest przede wszystkim działaniem intelektualnym. To powodowało, że prawie całą aktywność angażowaliśmy w prace koncepcyjne oraz przygotowywanie długoterminowych prognoz opartych o różne scenariusze. Częściowo weryfikowałem wyniki na seminarium doktorskim prof. Stanisława Herbsta, w dyskusjach o modelach procesów głównie XVIII–XIX wiecznych. Wnioski były przydatne również dla współczesności. Chodziło przede wszystkim o ustalenie przypuszczalnego trendu rozwoju stosunków Wschód-Zachód oraz określenie, w jakim czasie przemiany świadomościowe w Polsce doprowadzą do stworzenia klimatu, w którym możliwe będzie pozytywne przyjmowanie przez społeczeństwo programu niepodległościowego. W pracach w istocie konspiracyjnych uczestniczyłem na tyle aktywnie, że zlecono mi opracowanie wyników badań i dyskusji w zakresie możliwym do ogłoszenia publicznego – co przybrało postać książki pod enigmatycz-

nym tytułem *Dylematy*¹. Formalnie praca analizowała powojenną historię zachodniej Europy, w rzeczywistości skupiała się na mechanizmach wyzwalania państw zachodnio-europejskich spod kurateli USA – przy głównej tezie książki, że procesy występujące w pierwszym powojennym ćwierćwieczu w zachodniej Europie, w drugim zdominują dzieje jej wschodniej części. O. Wychodząc od analizy procesów multi-sekularnych (świat dwubiegunowy, formujący się od XVIII w. wkroczył w swoją końcową fazę, przybierającą postać katastrofy potencjałowej), w *Dylematach* starałem się ukazać mechanizm kształtowania się nowej epoki, w której zwyciężą dążenia wolnościowe, a czasowo podzielona, cała Europa, bez żadnych przymiotników – znów będzie jedna². Do kluczowych argumentów, uzasadniających nieuchronność nadchodzących przemian, należały czynniki demograficzne. Omówione w książce szeroko, zarówno ze względów cenzuralnych, a jeszcze bardziej z konieczności zachowania w tajemnicy naszego planowania politycznego, nie obejmowały jednak kwestii najważniejszej, a mianowicie czasowego rozkładu przyrostu energii społecznej. Jeszcze w początku lat '60, wykorzystując zarówno teoretyczne badania nad mechanizmami przyspieszenia demograficznego, zwłaszcza francuskimi³ jak zwłaszcza pełne dane do-

¹ L. Moczulski, *Dylematy. Wstęp do historii Europy zachodniej 1945–1970*, Warszawa 1971. Książkę udało się dosłownie przemycić, gdyż skierowano ją do cenzury w Gdyni w grudniu 1970 r., a cenzorzy zajmowali się wówczas czymś zupełnie innym, niż wertowaniem grubego tomu wypełnionego napisanymi trudnym językiem rozważaniami politologiczno-historiozoficznymi. Dzięki temu przeszła nawet uwaga, że granica chińskosowiecka będzie miała tendencję przesuwania się na zachód.

² Op. cit. s. 609.

³ Ph. Mouchez, *Demographie*, Paris 1964; A. Sauvy, *Théorie générale de la population*, t. I-II, Paris 1963. Pierwsza z tych prac, o charakterze popularyzatorskim (wydana w znakomitej serii Presses Universitaires de France) szczegółowo przedstawia mechanizm przyspieszenia demograficznego, druga (również wydana przez PUF) była pracą pionierską w zakresie ekonomicznej i politologicznej interpretacji procesów demograficznych, m. in. zwracającą uwagę na konsekwencje narastania dysproporcji pomiędzy populacją maksymalną a populacją potęgi (głównie militarną), co pozwalało lepiej zrozumieć przyczyny pogłębiania kryzysu potencjałowego w ZSRR.

tyczące struktury wiekowej społeczeństwa polskiego¹, byliśmy w stanie określić moment, w którym roczniki uderzeniowe – efekt rekompensaty biologicznej przekroczy barierę 25% dorosłej populacji PRL. Zadanie było metodologicznie o tyle proste, że procesy demograficzne w tak zamkniętym państwie, jakim była PRL, rozgrywały się jakby w próbowce. Wpływ na zewnątrz albo przyływ energii społecznej był po prostu niemożliwy. Stosując różne kryteria, zwłaszcza dotyczące wyodrębnienia tej grupy ludności z całego społeczeństwa oraz biorące pod uwagę 10 do 15 kolejnych roczników, uzyskiwaliśmy zbliżone wyniki, wskazujące na lata 1979–1980. W tym czasie wszystkie roczniki uderzeniowe osiągały próg dorosłości, a żaden nie przechodził do III fazy. Towarzyszył temu czynnik szczególnie: większa część każdego rocznika uderzeniowego formowana była moralnie przez katechezę katolicką, przywróconą przez Prymasa Wyszyńskiego w 1957 r. Apogeum przyrostu energii społecznej osiągnęliśmy w warunkach, gdy dominująca część roczników uderzeniowych ukształtowana została przez wartości chrześcijańskie a nie sowiecko-komunistyczne. Ułatwiało to skierowanie energii społecznej, której władze PRL nie były w stanie zagospodarować, na działania wolnościowe, z czasem automatycznie przeradzające się w niepodległościowe. Wskazaną metodę dość długo zachowywaliśmy w tajemnicy, w latach '60 wykorzystując tylko w dyskusjach wewnętrznych, ale w pierwszej połowie następnej dekady upowszechniając coraz szerzej, aż po przedstawianie publicznie. W *Memoriale* z 21 grudnia 1976 r., skierowanym do najwyższych władz PRL, pisałem już wprost, że roczniki wyżu demograficznego, stanowiące w tym czasie już 25% aktualnej populacji, dają ogromny przyrost energii, zaś *apogeum siły uderzenia nastąpi w okresie 1977–1979*².

¹ Złuszczka „Roczniki statystyczne” GUS od 1957 r., „Wiadomości statystyczne” GUS od 1959 r.

² L. Moczulski, *Czas nadziei, czas goryczy. Wybór tekstów politycznych 1973–1993*, Warszawa 1995, s. 19 i 41; pierwsza publikacja: 1977 w drugim obiegu. W stosunku do ustalonego przez nas momentu apogeum, termin jego przyśpieszyłem dezinformacyjnie w dół o 2–3 lata. Wedle wspomnień gen. Jaruzelskiego, tekst *Memoriału* przekazano członkom Biura Politycznego, ale – zgodnie z przewidywaniami, nie potrafili z niego wyciągnąć wniosków.

Poza wszystkim innym, była to również wielka przygoda intelektualna. Zakładając hipotetycznie pewien ciąg wydarzeń, mieliśmy możliwość weryfikować go empirycznie. W masowych wystąpieniach owego czasu, takich jak kościelne obchody milenium chrztu Polski, wydarzenia marcowe 1968 i grudniowe 1970 sprawdzaliśmy wiek uczestników: dominowały roczniki uderzeniowe (przywódcy na ogół byli nieco starsi). Uzasadniało to trafność przyjętej metody, a w konsekwencji dawało duży komfort w planowaniu działań politycznych i jego realizacji. Demografia umożliwiła nam zagładanie w przyszłość.

3.

W badaniach systemowych pomocna jest *triada myślenia geopolitycznego*: najpierw idea (wytworzona czy tylko opisana), następnie jej konfrontacja z rzeczywistością (co jest kresem myślenia politycznego), wreszcie konfrontacja z procesami historycznymi, przebiegającymi przez interesujący nas wycinek czasu. Jednym z nich jest proces zmian demograficznych. We współczesnym świecie przybrał on dość skomplikowany charakter. Przyspieszenie demograficzne jest nierównomierne, w niektórych regionach świata eksplozja demograficzna odeszła już do przeszłości, w innych dopiero się zaczęła. Prowadzi to do licznych i nagłych zmian w geograficznym rozkładzie energii społecznej, tworząc nowe dysproporcje i eliminując dawne, co z wielkim trudem przebija się nie tylko do świadomości społecznej, lecz również do wyobraźni polityków, dzierżących stery porządku światowego.

Opinia publiczna krajów rozwiniętych jest pod wrażeniem ogromnego skoku demograficznego, a za nim ekonomicznego i politycznego Chin. Struktura ludności tego olbrzymiego kraju jest jednak nietypowa. Polityka rządowa, stosowana od dziesiątek lat, próbuje doprowadzić do sytuacji, w której współczynnik przyrostu naturalnego będzie zerowy. Demografowie nazywają to ludnością stacjonarną (zastojową¹): Taką politykę populacyjną z powodzeniem zastosowała Japonia, lecz jej realizacja w Chinach okazała się znacznie trudniejsza. Rozległość kra-

¹ M. Kędelski, J. Paradysz, *Demografia...*, s. 260 i rys. 9.2.

ju, słaba dostępność do oddalonych rejonów wiejskich oraz ogromna gęstość zaludnienia utrudnia, nawet uniemożliwia skuteczną kontrolę. W efekcie udało się uzyskać jedynie znaczne ograniczenie przyrostu naturalnego, lecz nadal jest on stosunkowo wysoki – w minionej dekadzie średnio ok. 5‰¹. Brutalne metody regulacji urodzin nie prowadzą jednak do działań eksterminacyjnych, różniąc się tym od sowieckiej redukcji ludności w przeludnionych i uznanych za buntownicze regionach (Ukraina, ziemie kozackie) przez wywoływanie masowego głodu. Sytuację chińską ponadto znacznie łagodzi fakt bez porównania szybszego niż kiedyś w ZSRR rozwoju gospodarczego, a w ślad za nim cywilizacyjnego. Przyczynia się to do systematycznego przedłużania średniej długości życia, co powoduje względne zmniejszenie udziału w całej populacji roczników uderzeniowych, zwłaszcza, że lich liczebność ograniczyła poważnie polityka regulacji urodzin. Bunt młodych generacji, który przybierał już eksplozyjne formy przed ćwierćwieczem – złamano siłą, ale presję demograficzną rozładowano dopiero przez szerokie otwarcie dla masowej aktywności gospodarczej. Jednak współcześnie rezerwy, pozwalające zagospodarować przyrost energii społecznej, są już na wyczerpaniu. Głównym hamulcem stał się archaiczny, bo ukształtowany parę pokoleń wstecz na podstawie jeszcze starszych teorii ustroj polityczny -sztywny, wręcz skostniały, niezdolny do szybkiego i elastycznego reagowania na zmieniającą się błyskawicznie rzeczywistość. Zasób energii społecznej w Chinach powiększa się nieprzerwanie – wprawdzie w zwolnionym tempie, lecz przy wyraźnie już zarysowanej niezdolności państwa do jego zagospodarowania. Wskazuje to na zbliżanie się poważnego kryzysu. Trudno wprawdzie silić się na dokładniejsze prognozy, skoro dane statystyczne nie są w pełni wiarygodne, a liczba ludności Chin podawana jest z dokładnością do setek milionów (1,25 do 1,5 mld). Niemniej z szacunkowych analiz wynika, że krytyczna dysproporcja pomiędzy przyrostem energii społecznej a zdolnością do jego wykorzystanie ujawnić się może już w bieżącej dekadzie. Czy nadmiar energii działań będzie destrukcyjnie wewnątrz

¹ <http://www.stat.gov.pl/gus/4840>

kraju, czy też wyleje się na zewnątrz? Jeśli dojdzie do tej ostatniej ewentualności, prawie na pewno skieruje się tam, gdzie Chiny, aby zabezpieczyć swoje potrzeby surowcowe, kierując obecną ekspansję gospodarczą: bezpośrednio na zachód oraz pośrednio na północ. Ważniejsza jest odpowiedź na inne pytanie: czy nadchodzące przeobrażenia Chin dokonane zostaną ewolucyjnie, a więc pod jakąś kontrolą – czy też eksplozywnie, żywiołowymi działaniami? Jeśli tak, to załamanie gospodarki chińskiej, zajmującej dzisiaj tak ważne miejsce w ekonomice światowej i powiązanej z głównymi mocarstwami finansowoprzemysłowymi, stać się może bezpośrednią przyczyną kryzysu globalnego, bez porównanie silniejszego niż trwający, spowodowany nieodpowiedzialnymi praktykami kredytowymi banków amerykańskich.

Chiński proces demograficzny jest, być może, tykającą już bombą, wielkim zagrożeniem dla stabilizacji świata. Jest jeszcze czas, aby go rozładować, ale zadanie będzie bardzo trudne.

Inne zagrożenia, ciągle obecne w świadomości społecznej, bardzo szybko odchodzą w przeszłość. Przez dwa stulecia Rosja uchodziła za ogromną potęgę demograficzną, przy czym ten czynnik ludnościowy przeważał nad militarnym, a bardzo znacznie nad gospodarczym. Obecnie ten rozległy kraj znalazł się w fazie depopulacji¹. Ruch naturalny ludności jest ujemny, ilość ludności słowiańsko-języcznej zmniejsza się o milion rocznie. Sytuację nieco poprawia fakt znacznego przyrostu naturalnego ludności kulturowo islamskiej oraz jej migracja z Azji Środkowej i strefy kaukaskiej, co powoduje, że roczny spadek całej ludności Federacji Rosyjskiej wynosi 750 tys.² Średni czas życia mężczyzny zmalał do 57 lat, co tworzy stan krytyczny, ale przyczynia się istotnie do względnego zwiększenia udziału roczników uderzeniowych.

¹ <http://www.stat.gov.pl/gus/4840>

² Dane te nie uwzględniają żywiołowego osiedlania się nielegalnie przybywającej ludności chińskiej na północnym brzegu Amuru, w Kraju Chabarowskim. Liczebność przybyszów szacowana jest na ponad trzy miliony. Dla porównania: liczba stałych mieszkańców rosyjskiego Dalekiego Wschodu (ziemie na wschód i północ od Bajkału, wraz z Jakucją) wedle najbardziej optymistycznych danych nie przekracza 8 mln.

Zjawiskiem trwałym stało się zmniejszanie zasobów energii społecznej, spowodowane zarówno postępującą redukcją ludności, jak dość niską bezwzględna liczebnością roczników uderzeniowych. Daje to w efekcie regres potencjału geopolitycznego Rosji i znacznie ogranicza możliwości rozwojowe i modernizacyjne gospodarki. Ekonomie sowieckiej ton nadawał przemysł przetwórczy, gdy dzisiaj dominuje rabunkowa wyprzedaż surowców. Blisko dwadzieścia lat temu Rosję planowano na czołowym miejscu w grupie światowych potęg drugiej klasy – tzw. BRIC (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny). Dzisiaj wyraźnie odpada od tej grupy, nawet najstarsza w niej Brazylia dysponuje większym od Rosji potencjałem ludnościowym i gospodarczym. Charakterystyczne, że średni poziom PKB Rosji i Południowej Korei w ostatniej dekadzie był bardzo zbliżony; jeśli pierwszy z tych krajów uzyskuje przewagę, to nie w wyniku wzrostu gospodarczego, lecz wyżki cen surowców energetycznych. Potencjał demograficzny Rosji i całej Korei zrówna się najprawdopodobniej już w następnej dekadzie. Jest to charakterystyczną miarą cofania się Rosji. Dzisiaj mieści się ona w końcu pierwszej dziesiątki mocarstw świata, za parę lat znajdzie się już w drugiej, szybko wyprzedzana przez nowe potęgi gospodarcze, chociażby takie jak Meksyk.

Spadkowi zasobów energii społecznej towarzyszy względnie wysoki udział w całej populacji roczników uderzeniowych (malejąca długość życia) oraz powiększający się wolumen energii niezagospodarowanej konstruktywnie. Ponieważ tradycyjna, intelektualnie raczej staroświecka polityka współczesnej Rosji wzdraga się przed otwieraniem nowych pól dla aktywności społecznej, powstrzymanie tego zagrożenia może być trudne. Osobną sprawą stanowi powiększająca się szybko, częściowo drogą migracji, populacja kultury islamskiej. Tu działa inny model rozrodczości¹, typowy dla eksplozywnie powiększającej się ludności muzułmańskiej, o silnym udziale roczników uderzeniowych.

Stany Zjednoczone, jedyne współcześnie mocarstwo o charakterze globalnym, w przekształcającym się szybko światowym systemie po-

¹ Na co wskazywałem już w przywołanej wyżej książce *Dylematy*.

tencjałowym, ze sporymi trudnościami broni swego przywództwa. Już dzisiaj zarysowało się zjawisko oddawania przez USA kolejnych pozycji, uznawane za niemożliwe jeszcze w końcu minionego stulecia. Narastają problemy w najbliższym sąsiedztwie. W początkach XX w. ludność Stanów Zjednoczonych stanowiła więcej niż połowę całej populacji obu Ameryk (w 1900 r. – 76 mln na 145 mln), gdy w początkach obecnego stulecia już tylko mniej niż jedna trzecia (w 2000 r. – 281 mln na 878 mln) – przy czym dysproporcja ta szybko rośnie¹. Przyrost energii społecznej Ameryki Łacińskiej jest wyższy, podobnie jak tempo rozwoju gospodarczego. Wszystko to wskazuje, że w nadchodzących dziesięcioleciach wpływ USA na procesy rozwijające się poza Hemisferą Zachodnią będzie systematycznie malał.

Europa znajdzie się w zupełnie nowej sytuacji. Dominującą pozycję w świecie utraciła bezpowrotnie, lecz teraz ostatecznie uwalnia się od presji tradycyjnych mocarstw, w ubiegłym stuleciu napierających na nią ze wschodu i zachodu. Zintegrowana gospodarczo i coraz silniej politycznie, ciągle przodująca kulturowo, systematycznie zmniejszała będzie dystans od ustępującego jej potencjałowo zaatlantyckiego sąsiada. Na wschodzie Rosja główny wysiłek skupi na powstrzymaniu procesów rozpadowych i obronie integralności terytorialnej. Ścisnięta pomiędzy wielkimi potencjałami geopolitycznymi Chin, Indii, islamskiego Środkowego Wschodu i Europy, w najlepszym razie pozostanie potęgą regionalną, lecz pozbawioną regionu, w którym mogłaby dominować. Uwalnia to Europę od bezpośredniego naporu, lecz czy na długo?

Nowe niebezpieczeństwo narasta na południu. To wkraczający w czas rozkwitu świat islamski. Współcześnie w Europie lekceważony, lecz tylko do czasu.

4.

Kraje muzułmańskie zajmują zwarty obszar od Atlantyku do Indii. Dzielą się na dwie wyraźnie odmienne części: południowo zachodnia

¹ C. McEvedy, R. Jones, *Atlas...*, s. 270 i 287; *Encyklopedia Świat i Polska 2007*, Warszawa 2006, s. 101, 106, 930.

ma charakter arabski, północno wschodnia turecki i częściowo indoeuropejski. Z racji różnych doświadczeń historycznych w każdej można wyodrębnić osobne regiony. W ciągu minionego stulecia obszar ten stał się miejscem potężnej eksplozji demograficznej, która obecnie zbliża się do swojego apogeum. Ukazuje to poniższa tabela¹:

TABELA 2

Wzrost zaludnienia zachodnich² krajów muzułmańskich 1900–2010

Rok	Arabskie Maghrebu ³	Arabskie Nilu ⁴	Arabskie azjatyckie ⁵	Turecko indoeurop. ⁶	Środkowej Azji ⁷	razem
1900	11 mln	17 mln	11,5 mln	45 mln	11 mln	95 mln
2010	75 mln	118 mln	87 mln	261 mln	85 mln	606 mln
Wzrost	682%	662%	730%	500%	772%	638%

¹ Źródła jak w tabeli 1.

² Na zachód od Indii. Wschodnie kraje muzułmańskie położone są pomiędzy Indiami a Pacyfikiem; największe z nich to Bangladesz i Indonezja.

³ Maghreb: Maroko (z Saharą Zachodnią), Algieria, Tunezja, dołączona Libia. Wszystkie w XIX-XX w. zostały uzależnione od Hiszpanii, Francji i Włoch

⁴ Egipt, Sudan. Uzależnione od Porty Otomańskiej w XVI w., od Wielkiej Brytanii w XIX w.

⁵ Autonomia Palestyńska, Jordania, Syria, Liban, Irak, Arabia Saudyjska, Jemen, Oman, Kuwejt, Bahrein, Katar, Zjednoczone Emiraty Arabskie. Z wyjątkiem pustynnego wnętrza i południowych wybrzeży uzależnione w XIV–XVI w. od Porty Otomańskiej, w XX w. od Wielkiej Brytanii i Francji.

⁶ Turcja, Iran, Afganistan, Pakistan. Z wyjątkiem Pakistanu zachowały niepodległość.

⁷ Azerbejdżan, Kazachstan, Kirgizja, Turkmenia, Uzbekistan, Tadżykistan. Uzależnione w XIX w. od Rosji.

Liczba ilości zachodnie kraje muzułmańskie przewyższyły nie tylko UE, lecz również ogół państw europejskich (z wyłączeniem Rosji). Różnica w zasobie energii społecznej z racji innej struktury wiekowej populacji jest jeszcze większa. Niska wiarygodność statystyk, masowe migracje nie tylko wewnątrz obszaru muzułmańskiego, lecz również na zewnątrz utrudniają przeprowadzenie dokładnych obliczeń. Jedno jest jednak oczywiste: obok Europy wyrasta nowy, potężny potencjał demograficzny, ogromny zasób energii społecznej, w poważnej części niezagospodarowanej.

Opinia publiczna i polityka krajów Zachodu dostrzega ten problem głównie w dwu aspektach: religijno-politycznym oraz imigranckim. To poważne nieporozumienie.

Zacznijmy od tej drugiej kwestii, coraz bardziej dramatycznie ocenianej przez opinię publiczną i rządy większości państw zachodniej Europy. Problem może być rzeczywiście poważny, m. in. dlatego, że bardzo długo bagatelizowano go powszechnie. Zagrożenia nie można wykluczyć, jego rozmiar zależy jednak od tego, ilu przybyszów kultury islamskiej wtopi się w miejscowe społeczności, zwłaszcza lokalne. Bez pomocy władz państwowych i samorządowych nie uda się go rozwiązać, a zaniedbania są znaczne. Generalnie jednak asymilacja zależy znacznie bardziej od krajów osiedlenia, niż od imigrantów.

Pierwsza kwestia wymaga racjonalnego podejścia.

Islam jest wyznaniem elastycznym, łatwym dla rozmaitych, także rozbieżnych interpretacji, od względnie liberalnych po skrajnie fundamentalistyczne. Islamizm należy traktować przede wszystkim jako doktrynę ideologiczno-polityczną, odwołującą się do wybranych elementów religii. Ale to nie one są siłą napędową rozlicznych, przyjmujących różne formy ruchów i działań społeczeństw muzułmańskich, w tym przewrotów, rewolucji i terroru. Pomyślmy. Przykładowo, w samej aglomeracji Kairu mieszka dobre 20 milionów ludzi (więcej, niż łącznie w trzech państwach skandynawskich!), a ogromna ich część pozbawiona jest trwałych źródeł utrzymania. Jaki ogromny zasób energii społecznej, w poważnej części niezagospodarowanej! Aby go wykorzystać, potrzebne są nowe i wielkie pola działania, ale także ogromne środki, niezbędne do uruchomienia

celowej aktywności milionów ludzi. Nawet najlepszy rząd z tym sobie nie poradzi – a te godne uznania zdarzają się raczej rzadko. Zwłaszcza, że znaczną część państwowych środków i sił trzeba zużyć, aby utrzymać względny spokój w burzącym się społeczeństwie. Dzisiaj ten nadmiar energii jest kierowany głównie na rozpaczliwe poszukiwanie środków przeżycia, żywi najprzeróżniejsze patologie społeczne, albo jest po prostu trwoniony. Okresowo wzbierają bunty, dochodzi do zmian, napór czasowo rozładowuje się – lecz energii znów przyrasta, wszystko zaczyna się od nowa. Proces jest jednak ciągły, prowadzi do punktu krytycznego, do eksplozji. Kiedyś dochodziło do tego w pojedynczych krajach, obecnie jesteśmy świadkami, że masowy bunt społeczny ogarnia całe regiony, z czasem może spowodować wybuch całości.

Czynnikiem decydującym jest nadmiar energii społecznej – efekt procesów demograficznych. Warunki społeczne, ekonomiczne, polityczne jedynie wyznaczają kierunki, w których skieruje się siła eksplozji. Przede wszystkim działa ona na miejscu, przeciwko tym, których się wini za zły stan rzeczy. To mechanizm rewolucji społecznej. W pewnych warunkach można jednak uderzenie skierować na zewnątrz. Dzieje się tak często wówczas, gdy przewrót społeczny wywołuje znaczne skutki destrukcyjne, powodujące pogorszenie choćby tylko czasowe, warunków bytowania. To mechanizm agresji na rzeczywistego czy domniemanego wroga. We współczesnym świecie muzułmańskim łatwo go dostrzec. Codziennie telewizja ukazuje dostatnie, komfortowe życie ludzi Zachodu. Skąd mają tę zamożność, kogo wyzyskują? Urasta poczucie krzywdy, rodzi się żądanie sprawiedliwości, później odwetu. Potrzebną ideologię można skonstruować z tego, co wszyscy znają. W Koranie łatwo znaleźć potrzebne sury, a głoszące przeciwne tezy pominąć. Tak rodzi się fundamentalizm islamski, a przeniesiony do polityki – islamizm.

Powszechnie doceniane jest zagrożenie terrorystyczne – ale to broń słabych, zdesperowanych i nielicznych. Wraz uzyskiwaniem siły przez państwa – one wysuwają się na pierwszą linię frontu. Tak było z Irakiem Sadama Husajna, tak jest dziś z Iranem, a staje się z Pakistanem. Raz po raz zarysowują się kolejne bloki państw muzułmańskich, skierowane w pierwszej linii przeciwko Izraelowi, w drugiej przeciw USA

(kolejność nieraz się zmienia), ale generalnie przeciwko Zachodowi – siedlisku zła i bogactwa. Zbliża się czas, gdy te sojusze uzyskają trwałość i zaczną być szybko rozbudowane. Jedność świata muzułmańskiego zbudowana jest na licznych filarach, nie tylko wyznaniowych -i jest tylko kwestią czasu, kiedy przerodzi się w realność polityczną.

Europa przyzwyczyła się żyć pod amerykańskim parasolem. Dziś Rosja przestała być groźna, lecz milcząco przyjęto, że obowiązkiem USA pozostaje powstrzymywanie naporu islamskiego. Amerykanie czynią to od połowy minionego wieku, w ostatnim dwudziestolecu z coraz większym wysiłkiem i z gorszymi wynikami. Próbuje wszystkich środków: militarnych, ekonomicznych, humanitarnych, kulturowych. Kilkanaście lat temu jeden z głośniejszych politologów amerykańskich – Joseph S. Nye stworzył pojęcie *Soft Power* – miękkiej siły, jaką stanowi atrakcyjna ideologia oraz wartości reprezentowane przez dane mocarstwo¹. Taką siłą ma być amerykański styl życia i walory demokracji, głównym narzędziem masowa propaganda, zwłaszcza telewizyjna. Kampanie ukazujące wspaniałe życie mieszkańców USA wywołują w ubogich, często głodujących krajach Południa raczej przeciwny skutek. W chwili, gdy piszę te słowa, od roku giną już w syryjskich miastach ludzie, protestujący przeciwko dyktaturze Assadów. Nie oddają oni życia za amerykański model wolności, mają dość nędzy i upodlenia panującego w ich ojczyźnie. Drugie już zwycięstwo militarne, uzyskane przez USA w ostatnich 10 latach, zostaje roztrwonione przez klęskę *soft power*. Twórca tego terminu wycofuje się ze swego pomysłu rakiem, a i bez tego prezydent Obama musi zredukować poza-oceaniczne zaangażowanie. Idea pozostaje jednak żywa. Dowodzi tego stosunek europejskich rządów i opinii publicznej do rozlewającej się rewolucji islamskiej. Obalanie skorumpowanych dyktatur to działanie nad wyraz pożyteczne i słuszne, ale nie jest różdżką czarodziejską, zapewniającą wieczną szczęśliwość. Dla licznych polityków zachodnich przywracanie demokracji w krajach arabskich (a raczej zapowiedź tego) – to cel wystarczający. Lecz demokracja nie działa sama przez się. Stano-

¹ J. S. Nye jr, *Soft Power. Jak osiągnąć sukces w polityce światowej*, Warszawa 2007.

wi system, oddający prawo decydowania o wspólnych sprawach ogółowi obywateli – i to jest wspaniałe, ale niejednokrotnie miewa ujemne konsekwencje. Usiłowania Kiereńskiego w 1917 r. 6 zaprowadzenia demokracji w Rosji umożliwiły Leninowi i Trockiemu przeprowadzenie zamachu stanu; Hitler otrzymał władzę przy zachowaniu wszelkich reguł demokratycznych i dzierżył ją z pełnym aplauzem mas. Rządy demokratyczne są emanacją społeczeństwa, biorą od niego dobre i złe. W przeciętnym kraju islamski przyjęcie systemu demokratycznego – także nieskrywającego nowej dyktatury, nie oznacza, że jego mieszkańcy stali się już miłośnikami demokracji liberalnej typu zachodniego i będą przestrzegać jej reguł i bronić wartości tak samo, jak np. współcześni Brytyjczycy. Raczej już jak Anglicy w XVII wieku, ścinając głowy.

Sprawa ma jeszcze inny aspekt. Oddając Waszyngtonowi przywództwo w polityce wobec krajów islamskich, kraje europejskie wykorzystywały napięcie czy brak zaufania do USA, aby utrzymywać przyjazne stosunki z państwami bliskowschodnimi, zwłaszcza gospodarcze. Były one obustronnie korzystne, co oznacza, że przyspieszały modernizację krajów islamskich – podstawę do budowy potęgi. Dziś proces ten jest mocno zaawansowany. Sytuacja uległa jednak zmianie. USA wycofują się z zaangażowania w sprawy bliskowschodnie i proces ten będzie coraz szybszy. Kraje UE siłą rzeczy będą musiały przejąć stert polityki wobec sąsiadów z tamtej strony mórz Śródziemnego i Kaspijskiego. Czy przywódcy tych państw, a zarazem Unii są do tego przygotowani?

Świat islamski nie jest imperium zła, a islam nie jest ideologią konfliktu. Społeczności krajów cywilizacji muzułmańskiej nie wyróżniają się jakimiś szczególnie negatywnymi cechami. Organizowanie krucjat anty-islamskich przynosi tyleż zła, co nakręcanie nienawiści do sytego Zachodu. Z powodów poza wyznaniowych, poza ideologicznych i poza politycznych wytworzyła się sytuacja dla większości krajów islamskich rozpaczliwa. Sami sobie z nią nie poradzą, Zachód również nie dysponuje wystarczającą ilością środków, aby ją rozładować.

Co nastąpi? Historia nie jest zdeterminowana, może potoczyć się w różnych kierunkach. Oto najgorszy scenariusz, jaki można sobie już dzisiaj wyobrazić. Wedle szacunkowych obliczeń, potrzeba jesz-

cze około 20–25 lat, aby przyrost energii społecznej w świecie islamskim osiągnął apogeum. Do tego czasu zaawansowane będą procesy jego integracji, nastąpi dokończenie modernizacji i budowy potęgi geopolitycznej we wszystkich aspektach, także militarnych. Powstaną warunki, aby po raz trzeci ruszyć na Europę¹. Pierwszym aktem tej wznowionej ekspansji będzie zburzenie Izraela. Od ponad pół wieku ten izolowany kraj broni swego istnienia, lecz zawiodą wszystkie podejmowane działania, zarówno zwycięstwa militarne, jak pokojowe ustępstwa. Trudno zresztą oczekiwać, że mały i samotny kraj poradzi sobie z problemem, którego nie są w stanie rozwiązać największe potęgi. Od początku dysproporcja sił powiększała się systematycznie. Pozostając przy argumentacji demograficznej, wystarczy tylko wskazać na skale zmiany stosunków ludnościowych. W 1950 r. w Izraelu żyło ok. 2,5 mln mieszkańców a w czterech przylegających państwach arabskich (Egipt, Jordania, Syria, Liban) 26 mln – dziesięć razy więcej. Natomiast w 2005 r. pięć krajów arabskich (doszła Autonomia Palestyńska) liczyło ponad 140 mln mieszkańców – dwadzieścia razy więcej niż Izrael (7 mln, z czego 20% to Arabowie)². Napór demograficzny – i jego psychospołeczne skutki są ogromne. Ale to tylko jeden z elementów. Najważniejszym jest zapewne lawinowe zmniejszanie, a nawet zanikanie różnicy poziomu cywilizacyjnego – jeszcze w latach '60 minionego wieku kluczowego czynnika przewagi Izraela. Gdy przerwane zostaną wały, zaleje go fala najeźdźców, dojdzie do nowego Holokaustu. Czy świat zachodni dostrzeże tę tragedię, jak poprzednią, dopiero po latach? Nie będzie miał na to czasu, gdyż zaraz ruszy inwazja na Europę – historycznymi trasami, którymi dzisiaj kierują się migranci, jednym skrzydłem na zachodnią część kontynentu, drugim na Rosję.

Nie musi do tego dojść. Jest jeszcze czas, aby odwrócić taki tok wydarzeń. Stworzenie nowej, długofalowej polityki wobec świata islamskiego

¹ Pierwsza ekspansja arabska została powstrzymana w 732 r. w bitwie pomiędzy Tours a Poitiers; druga inwazja turecka pod Wiedniem w 1683 r.

² C. McEvedy, R. Jones, *Atlas...*, passim; *Encyklopedia Świat i Polska...*, passim.

wymaga jednak, obok dobrej woli dostatecznej wyobraźni, uważnego zbadania realnych już niebezpieczeństw i ich rzeczywistych źródeł.

5.

Przedstawiony Czytelnikowi szkic dotyczy demografii. Zagrożenia dla świata płynące z tej strony są w jakimś stopniu oczywiste. Z punktu widzenia badań naukowych, same analizy demograficzne są jednak niewystarczające. Konieczne jest rozpatrywanie zjawisk w ich całokształcie. Wymaga to studiów nad licznymi procesami: cywilizacyjnymi, kulturowymi, gospodarczymi, techniczno-technologicznymi, ekologicznymi, militarnymi, także politycznymi i dyplomatycznymi dotyczącymi aktualnych stosunków międzynarodowych. Dopiero cały ich splot pozwala odczytać rzeczywistość.

dr Mateusz Piskorski

Jakie relacje, zdaniem Pana Profesora zachodzą pomiędzy ilościową zmianą demograficzną a przyrostem potencjału danego państwa czy grupy państw. Czy można wyprowadzić stąd jakieś praktyczne konsekwencje polityczne? Czy i na ile można wpływać metodami politycznymi na procesy demograficzne, na ich natężenie i dynamikę?

dr hab. Leszek Moczulski

Kluczem w istocie jest poziom energii społecznej, suma energii witalnej, którą każdy człowiek wytwarza w sobie oraz energii, którą wytwarza w otoczeniu, w którym żyje, w swoim świecie zewnętrznym. Pewną ilość energii wytwarza oczywiście każda żywa istota, również zwierze, ale człowiek wytwarza jej najwięcej, bo też jest w stanie wykorzystać najbardziej rozumnie swoje możliwości. Można zauważyć, że w miarę rozwoju cywilizacyjnego poziom energii społecznej znacznie wzrasta. Wynika to z przyczyn bardzo naturalnych, otóż część wytwarzanej przez człowieka energii witalnej wykorzystuje on na potrzeby własne, na przeżycie, ale inną część przekazuje na zewnątrz. Ta część energii emitowana na zewnątrz jest zresztą coraz większa, bowiem wraz z rozwojem cywilizacji i rozwoju technologicznego ludzie zwiększają

swoją produktywność, swoje możliwości w skali zbiorowej, są w stanie to coraz lepiej spożytkować, spotęgować, wykorzystując coraz to bardziej wyrafinowane metody – proszę zauważyć, że dziś wspomagamy się energetyką jądrową, podczas gdy jeszcze 200 lat temu wykorzystywaliśmy jedynie energię spadającej wody czy wiatru. To oczywiście niesie istotne konsekwencje. Jeśli spojrzymy na tę Europę, która między XVIII a połową XX wieku była miejscem ogromnego przyrostu ludności, to dostrzegamy, że ten przyrost dał kolosalne efekty, spowodował gigantyczne zmiany. W ciągu tych 200 lat wszystko to, co nie mogło się zmieniać przez stulecia, zostało zmienione, nastąpił olbrzymi rozwój w wielu dziedzinach, przede wszystkim rozwój wiedzy. Mimo, że przecież tylko cząstka tej energii społecznej szła na wiedzę, to od poziomu, powiedzmy umownie, encyklopedystów francuskich do Einsteina zrobiono skok olbrzymi. Taki sam skok zrobiono we wszystkim, we wszystkich w zasadzie dziedzinach. Również w dziedzinie traktowania człowieka, przynajmniej w Europie. Wychodząc z sytuacji, gdy większość ludzi była poddanymi władców europejskich, w ciągu tych 200 lat w Europie powstały niemal wszędzie społeczeństwa obywatelskie, gdzie o wszystkim, mniejsza już o to – dobrze czy źle, decydują obywatele. Ale też w ciągu 200 lat nastąpił olbrzymi wzrost produkcji. To wszystko było efektem wzrostu energii społecznej, spowodowanej przyrostem liczby ludności. To właśnie dało postęp we wszystkich tych dziedzinach. I to wszystko oczywiście może przekładać się na siłę polityczną, w szczególności na siłę państwa czy państw regionu danej cywilizacji. Sprawą odrębną jest przy tym wykorzystanie czynnika demograficznego, czy raczej przyjęcie koncepcji politycznej dostosowanej do warunków demograficznych, które przecież mogą nieść skutki zarazem destrukcyjne, jak i konstruktywne.

Zbigniew Adamczyk

A co to oznacza dla Polski, dla polskiej polityki, dla polskiego narodu i polskiej gospodarki? Jesteśmy przecież świadkami fatalnej tendencji ujemnego przyrostu demograficznego o niepokojącej, utrzymującej się dynamice...

dr hab. Leszek Moczulski

To jest zjawisko szersze i dotyczy całej cywilizacji zachodniej. Polska na tym tle jest tylko nieco przesunięta w fazie, co wiąże się ze stratami ludnościowymi w czasie II wojny światowej i późniejszym ich odrabianiem. Słabnąca eksplozja demograficzna oznacza oczywiście także zmniejszenie dynamiki przyrostu energii społecznej, której przez ostatnie 200 lat mieliśmy w Europie w nadmiarze, a teraz wiemy, że będzie nam jej brakować. To nie nastąpi od razu, natychmiast, ale nastąpi z pewnością w XXI wieku. Do połowy XXII wieku, będzie nam brakować energii społecznej i ten brak będzie dostrzegalny we wszystkich dziedzinach. Może uda się tę sytuację stabilizować w ciągu kilku dekad, ale najpewniej będziemy się cofać przez dłuższy czas. Nie po raz pierwszy zresztą w historii ludzkości to nastąpi. Ten skok demograficzny związany z tak gwałtownym przyrostem ludności, który miał miejsce przez 200 lat jest słabo odbierany społecznie, jak i w politycznie, stąd często analitycy rozważają spadek liczby ludności jako zjawisko krótkookresowe, co budzi silny niepokój i każe szukać przyczyn w czynnikach występujących doraźnie. To jest spojrzenie błędne, które nie pozwala na formułowanie rzetelnych wniosków. Zmiany demograficzne są procesem naturalnym, przebiegającym po prostu w bardzo długich cyklach, obejmujących okres życia kilku pokoleń.

dr Andrzej Anusz

Wspominał pan o wykorzystaniu analizy demograficznej do programowania i planowania działań politycznych przez konspiracyjne struktury nurtu niepodległościowego. Czy wnioski z ówczesnych analiz mają współczesne odzwierciedlenie? Czy wspomniane analizy wykorzystywane były praktycznie w późniejszym okresie i czy obecnie płynące z nich wnioski są przedmiotem rozważań kierunkujących politykę państwa?

dr hab. Leszek Moczulski

Podstawowym celem ówczesnych prac analitycznych, do których wykorzystywane były narzędzia z zakresu analizy demograficznych było planowanie polityczne i projektowanie odpowiednich do rozwoju sytuacji instrumentów politycznych. Polityka racjonalna to przewidywanie i wy-

korzystanie sposobności, które przecież cyklicznie się pojawiają, a wówczas wygrywa, czyli osiąga swoje cele, strona lepiej przygotowana. Koncentrując się na rocznikach uderzeniowych przygotowaliśmy się koncepcyjnie, kadrowo i instytucjonalnie do przełomu, który w naszej ocenie był nieunikniony i był demograficznie predefiniowany. Miało to jednak również drugą stronę, na którą zwracaliśmy uwagę już później, jako KPN w Sejmie I kadencji. Otóż te roczniki uderzeniowe, w 1980 roku dokonujące przełomu, rozsadzające system komunistyczny, po 40 latach osiągają wiek emerytalny, stanowiąc zabójczy ciężar dla systemu świadczeń społecznych, a w konsekwencji dla państwa. Proponowaliśmy wówczas stworzenie rezerwy demograficznej, zabezpieczenie części środków z prywatyzacji na przyszłe potrzeby. To nie było i nie jest żadne nadzwyczajne odkrycie, wystarczy elementarna znajomość danych demograficznych i prosta arytmetyka. Do tego służą właśnie tego rodzaju demograficzne narzędzia prognostyczne. Obecne i nadchodzące problemy Polski wiążą się właśnie ze zbyt woluntarystycznym podejściem do analizy demograficznej i płynących stąd wniosków, ze zbyt dużej koncentracji na sprawach bieżących.

dr Andrzej Anusz

Sytuacja demograficzna w Polsce nie odbiega zbyt od tej, z którą mamy do czynienia w Europie, czy nawet szerzej. Jest to zatem pewna tendencja związane z etapem rozwoju cywilizacyjnego. Jednak różne państwa, a w zasadzie różne grupy państw należące do różnych cywilizacji znajdują się na różnych etapach tego rozwoju, a zatem mają zupełnie odmienne potencjały rozwojowe co bardzo różnicuje ich ekspansywność, stawiając w bardzo niekorzystnej sytuacji te z ujemnym przyrostem demograficznym.

dr hab. Leszek Moczulski

Oczywiście. Trzeba zauważyć, że podobnie, choć w dużo większej skali zjawisko to miało miejsce w Europie, która w okresie eksplozji demograficznej rozciągnęła swoje władztwo nad całym światem, a wraz z załamaniem demograficznym schodzi z pozycji przywódczej, przestaje odgrywać rolę wiodącą i dzieje się to przecież nie tyle z powodu kiepskiej polityki państw europejskich, choć może nie jest ona najlepsza,

ale właśnie z przyczyn demograficznych. Po prostu zaczyna Europie brakować energii społecznej, którą obecnie w nadmiarze mają Chiny, Indie, a niebawem będzie miała Afryka, czy jeszcze wcześniej kraje islamskie, zwłaszcza kraje arabskie. To oczywiście przyniesie określony skutek. Taki mianowicie skutek, że ta energia społeczna będzie musiała zostać wydatkowana, ale przecież nie tylko na własnych terenach, do wewnątrz, ale i na zewnątrz, w kierunku państw Zachodu. Muzułmanie z ich rosnącą energią społeczną i względną biedą nie będą przecież biernie czekać i patrzeć jak obok żyją bogate a zarazem słabnące społeczeństwa zachodnie, ale zwrócą się przeciw nim. To spodziewane zjawisko wymaga już dziś zupełnie innego podejścia, innego rozumienia polityki, niż jest ona niestety rozumiana w zachodnich parlamentach, rządach, czy na wyższych uczelniach. Ciągłe jeszcze tkwimy w przeróżnych błędach, które zostały w rozmaity sposób uświęcone, nawet jeżeli ich źródła są potępiane. Na przykład żyjemy w takim oto błędzie, że współczesne ciężkie problemy socjalne świata można rozwiązać przez inną dystrybucję środków. To jest przede wszystkim błąd marksizmu.

Marksizm jest dziś źle widziany, i słusznie, bo to jest martwa doktryna, ale rozmaite elementy myśli marksistowskiej zostały zaszczerpione m.in. w polityczno-ekonomicznej myśli prawicowo-liberalnej, czy konserwatywnej. W szczególności został tam zaszczerpiony pierwotny błąd marksizmu, polegający na błędnych założeniach. Wziął się on stąd, że na początku XIX wieku brytyjski badacz Malthus stworzył teorię ekonomiczno-populacyjną opartą na obserwacji, że ludzi przybywa coraz więcej, w dodatku przyrasta ich w postępie geometrycznym, natomiast produkcja żywności i w ogóle środków utrzymania człowieka przyrasta w postępie arytmetycznym. Wywodził on stąd wniosek, że występuje coraz większa różnica pomiędzy ilością ludzi a ilością środków niezbędnych do przeżycia. Marks wprawdzie skrytykował samą metodę rozumowania Malthusa, czyli to sztywne podejście do analizy ilościowej wyrażone prostymi funkcjami – postęp geometryczny i arytmetyczny, ale nie mógł zaprzeczyć, że ludzi było coraz więcej i nie mogli oni przeżyć, przede wszystkim na wsi, uciekali do miast, tworzyli grupy robotników pracujących w straszliwych warunkach, a ponieważ było ich tam coraz więcej,

więc ubóstwo rosło. Marks zatem, patrząc na to w sposób statyczny, czyli traktując to zjawisko jako coś stałego, a nie jako dynamicznie zmieniający się proces, zatem zamrażając niejako w rozważaniach obserwowany moment historyczny stwierdził, że ludzkość nie przeżyje dlatego, że choć ludziom bogatym starcza na życie, jednak cały czas przybywa ludzi biednych, którzy nie mają za co żyć. Marks, mieszkając głównie w Anglii, utrzymywany przez drobnego fabrykanta nazwiskiem Engels, widział jak tam przybywa robotników, a jednocześnie pogarszają się ich warunki życia. Lokalną i krótkookresową obserwację przełożył w sposób nieuprawniony na konkluzję globalną i długookresową. Doszedł zatem do prostego wniosku, że jedynym rozwiązaniem jest odebranie bogatym i rozdanie biednym, a ponieważ wiedział, że bogaci nie oddadzą bogactwa dobrowolnie, a wyobrażał sobie, że cały świat wygląda tak, jak znana mu Anglia i wszędzie panują takie realia gospodarcze, to nieunikniona jest konfrontacja i siłowe odebranie bogatym majątku i oddanie go biednym, aby ci go między sobą sprawiedliwie dzielili, co pozwoli na przetrwanie ludzkości. Proszę zauważyć, że gdyby nawet to była prawda, że wzrost liczby ludności nie tylko w krótkim, ale i w długim okresie czasu musi wyprzedzać wzrost produkcji dóbr, to i tak redystrybucja by nie wystarczyła. Jeżeli zobaczymy przykładowo, że tak, jak to się dzieje obecnie, w ciągu 11 lat przybywa 1 miliard ludności a poziom produkcji dóbr jest stały, to w pewnym momencie nawet zmiana dystrybucji nie pozwala na wyżywienie dodatkowego miliarda. Ale tak po prostu nie jest.

Dzisiaj wiemy, że jakkolwiek na świecie są strefy, które możemy określić strefami niedostatku, czy, jak to lubią nazywać współcześni dziennikarze, strefami głodu, to globalnie ilość wytwarzanych dóbr rośnie bardzo szybko, w tempie niejednokrotnie przekraczającym realne potrzeby ludzkie. Te strefy głodu zresztą zdarzały się zawsze, taką strefą masowego głodu w Europie był ostatnio Związek Sowiecki w latach 1946–1947, gdzie w niektórych rejonach głód był tak straszny, że porywano dzieci na mięso. Bardzo zresztą mało wiemy o tym okresie, gdyż tego nie opisywano z oczywistych względów, zachowały się jedynie akta kilku spraw toczonych w Odessie, czy Kijowie, gdzie przed sądem stawiano bandy ludzi, którzy porywali dzieci i sprzedawali ich mięso na bazarach. Z tych

procesów, z wyjaśnień składanych przez oskarżonych, którzy tłumaczyli się, że nie robili niczego szczególnego, bo tak postępowali „wszyscy”, wynika, że to zjawisko musiało być w miarę masowe. Otóż to jeszcze można uznać za klęskę głodu, wywołaną w państwie, które było państwem bardzo źle funkcjonującym. Jeszcze w I połowie XX wieku poza Europą pojawiały się zjawiska klęski głodu, zjawiska polegające na tym, że ludzie na danym obszarze masowo umierali z głodu, natomiast sytuacja, w której ludzie po prostu chodzą często głodni, to nie jest jeszcze klęska głodu, można mówić o niedostatku, czasem bardzo daleko posuniętym, ale nie o klęsce głodu. Musimy powiedzieć, że w stosunku do norm amerykańskich, które przecież nie należą do najniższych, ok. 1 mld ludzi żyje obecnie w niedostatku, zdarza się, że okresowo głodują. Natomiast w połowie XX wieku w warunkach takiego niedostatku żyło więcej niż 1 mld ludzi, a przecież wtedy ludzi na świecie było łącznie ok. 2,5 mld. Dzisiaj nie ma nigdzie stref śmierci głodowej. Jeżeli spojrzymy na cały okres od XVIII wieku do dzisiaj, to zobaczymy, że z tych 700–800 mln ludzi, którzy żyli na początku XVIII wieku dzisiaj doszliśmy do 7–8 mld, czyli mamy 10 razy więcej ludności, ale zobaczymy też, że wszyscy, biedni i bogaci, żyją w znacznie lepszych warunkach niż 200 lat temu. Ten błąd Marksa polegał więc właśnie na tym założeniu, że jeśli nie będzie redystrybucji, sprawiedliwego podziału dóbr, to będzie nieszczęście, ludzkość zacznie ginąć. Otóż w ciągu 200 lat nigdzie nie zaprowadzono takiego systemu „sprawiedliwej redystrybucji dóbr”, jakiego domagał się Marks (a tam, gdzie próbowano to zaprowadzić, to doprowadzało to społeczeństwa do nędzy tak jak w ZSRS), a jednocześnie zaludnienie wzrosło dziesięciokrotnie przy równoczesnym bardzo dużym wzroście poziomu życia każdego człowieka. Przede wszystkim ten wzrost poziomu życia nastąpił w wyniku postępu cywilizacyjnego. Podam taki przykład, który uważam za dość obrazowy. Otóż pewien francuski dyplomata żyjący w XVII wieku, książę de Richelieu, napisał pamiętniki ukazujące życie codzienne na dworze króla Francji. To był wówczas najbogatszy dwór najbogatszego władcy najbogatszego państwa europejskiego tamtej epoki. W tych pamiętnikach widać codzienne trudności życia. Choćby taka kwestia – w całym tym Wersalu, w którym żyło wówczas kilka ty-

sięcy osób, nie było ani jednej ubikacji. Proszę pojechać dzisiaj na najbardziej zapadłą wieś i porównać to sobie. Kilkadziesiąt lat temu polski premier, Felicjan Sławoj-Składkowski w trosce o higienę nakazał, żeby w każdym gospodarstwie była oddzielna ubikacja, nazywana później „sławojką”. To było działanie bardzo korzystne i procywilizacyjne, choć mogło wydawać się śmieszne współczesnym, ale dziś już jest to standard elementarny, więcej, wszędzie w zasadzie są ubikacje wodne. Proszę przykładowo zauważyć, że dzisiaj dziewczęta nie noszą już sukienek po babci, bo nie ma takiej potrzeby, towary są dostępne tanio i nowe. A jeszcze w XIX wieku takie sukienki noszono, przerabiano, donaszano, nawet we względnie zamożnych rodzinach. A jednocześnie, niezależnie od tego, że następuje cały czas poprawa poziomu życia ludzi zatrudnionych, że wzrasta poziom życia, szczególnie w państwach zachodnich, bo my mieliśmy ustrój komunistyczny i musimy jeszcze odrabiać straty, ale generalnie realny średni zarobek, mierzony siłą nabywczą, wzrósł kilkukrotnie od lat czterdziestych XX wieku. Ale obok poprawy realnej poziomu życia poszczególnych ludzi następuje poprawa, która jest spowodowana ogólną zmianą cywilizacyjną, bo przecież ten ogromny zasób przyrostu energii społecznej dał ten ogromny skok cywilizacyjny i to powoduje zmianę warunków życia.

Teraz w takim kontekście widać ten zasadniczy błąd leżący u podstaw teorii Marksa, który mówi: „tylko redystrybucja dóbr”, a ponieważ redystrybucja dóbr będzie się spotykała z oporami posiadaczy, to trzeba wymordować posiadaczy, zlikwidować ich jako całą klasę. Marks nie mógł tego zrobić z braku środków, ale Lenin już mógł i to zrobił, a później jego drogą szedł Stalin i również Hitler w pewnej mierze. W Rosji Sowieckiej nie było bezrobocia jak nadszedł Wielki Kryzys w latach 1929–1935, w Niemczech bezrobocie sięgnęło 8 mln ludzi, również skoczyło ono na całym świecie, a w ZSRS nie. Dlaczego? Bo ZSRS regulował ilość mieszkańców, regulował liczebność siły roboczej, którą posiadał. I właśnie w tym okresie w ZSRS kilka czy kilkanaście milionów ludzi po prostu zamordowano. Gdyby to samo zrobiono wówczas we Francji to tam również by spadło bezrobocie. Otóż ponieważ ludzi mordować nie można więc okresowo występują znaczne na-

wet ilości bezrobocia, tylko że bezrobotny dziś a bezrobotny kiedyś to jest zupełnie inna sytuacja. Dzisiaj bezrobotnemu należy się, i słusznie, świadczenie od społeczeństwa i bezrobotny potrafi się o to upominać, a kiedyś do głowy by mu nie przyszło, że takie świadczenie mu się należy i do głowy by mu nie przyszło, żeby się o nie upominać.

Można powiedzieć, że w jakiejś mierze, nie chcę tego stawiać ostro, bo to byłaby nieprawda, ale w jakiejś mierze wszelkiego rodzaju działania społeczne – przewroty rewolucyjne, do których dochodziło w ostatnich 200 latach, nie poprawiały sytuacji ludzkości, tylko ją pogarszały, dlatego, że opóźniały i ograniczały proces produkcji dóbr potrzebnych do tego, żeby ludzi utrzymać. Widzimy to bardzo wyraźnie w Europie na przykładzie dwóch krajów – Francji i Anglii (Wielkiej Brytanii). To były te kraje, w których najwcześniej w Europie zaczęła się eksplozja demograficzna. W obu tych krajach zastąpił gwałtowny przyrost energii społecznej, przy czym o ile Anglicy (Brytyjczycy) swoją energię społeczną wykorzystali na rewolucję przemysłową, która pociągała za sobą czasowe niekorzystne efekty, takie jak sytuacja robotnicza (fatalne warunki bytowania), ale w efekcie przyniosła dobrobyt wewnętrzny i dominującą pozycję na świecie w ciągu 200 lat, to Francuzi swoją nadwyżkę energii skierowali na rewolucję społeczną, dzielili inaczej dobro, w związku z czym ujemne skutki rewolucji francuskiej odbijają się na Francji po dziś dzień (opóźniono i osłabiono rozwój gospodarczy, potencjał brytyjski dorównał francuskiemu, więc francuski relatywnie zmalał). Nie chcę tu mówić, że walka socjalna zawsze jest szkodliwa, ale jeśli jest ona przesadna, to szkodzi gospodarce, a tam, gdzie się próbuje wprowadzić zasady redystrybucji dóbr według myśli marksowskiej, to jest to nie tylko nieszczęście dla posiadających, którym odbiera się majątek wraz z życiem, ale nieszczęście również dla tych, którzy nie mając nic lub niewiele, nadal nie uzyskują nic, natomiast gdy jest ich zbyt wielu, więcej niż potrzeba do wykonywania prac, to również ich się morduje, choćby tak jak na wielkich budowach socjalizmu w ZSRS w czasach stalinowskich. Wymordowanie przez pracę budowniczych Kanału Białomorskiego jest właśnie przykładem konsekwentnego doprowadzenia do skrajności zasady redystrybucji dóbr.

Patrząc szerzej należy stwierdzić, że teza marksistowska, iż procesy społeczne zależą od zmian gospodarczych, mimo, że absurdalna i negatywnie zweryfikowana, została bardzo mocno rozpowszechniona na współczesnych uniwersytetach. To założenie marksistowskie, które mówi, że kluczowa kwestia to jest gospodarka, a procesy społeczne zależą od zmian gospodarczych, to zostało upowszechnione i częściej nawet można się z tym spotkać na uniwersytetach amerykańskich, niż na postsowieckich. To jest tzw. ekonomizm, który zakłada, że kwestie ekonomiczne są najważniejsze i one decydują o ludzkości, a nie ludzkość decyduje o ekonomii. Jest to nonsens. Są tutaj oczywiście również spory, różnice w podejściu, czy w punkcie wyjścia do rozważań. Jedni mówią, że skoro ekonomia jest najważniejsza, to powinniśmy zastosować najskuteczniejszą ekonomię podażową typu keynesowskiego, ponieważ ona zapewnia największy rozwój. Inni mówią, że najlepsza jest ekonomia liberalna, ograniczająca interwencję państwową w gospodarkę, ponieważ nieograniczana gospodarka jest najefektywniejsza i sama się naprawia. W sytuacji skrajnej dochodzi się do wniosków, że albo całą gospodarkę powinno przejąć państwo (co prowadzi do sytuacji jak w ZSRS), albo że państwo powinno zostać przejęte przez gospodarkę (jak w teorii Litwaka). Ta druga sytuacja w konsekwencji przekazuje władzę polityczną w ręce wielkich podmiotów gospodarczych, które stopniowo się łączą, monopolizując rynek. Tak się współcześnie rozumie ekonomię, zapominając jednocześnie o kwestii najważniejszej, o tym, jaka jest podstawowa rola gospodarki, jaki jest jej sens. A ten sens jest jeden podstawowy – zaspokojenie potrzeb ludzi. Ludzie po to tworzą gospodarkę, po to pracują we wzajemnych zależnościach, żeby lepiej żyć. Gospodarka jest tym, co ludzie robią dla siebie, dla zaspokojenia swoich potrzeb, jest pochodną od człowieka. Natomiast wszelkie ekonomizmy takiego celu sobie nie stawiają, dążąc jedynie do panowania nad zyskiem. Jeżeli Lenin, który jako pierwszy połączył władzę polityczną i gospodarczą, zbudował system gospodarki państwowej, to w czyich rękach znalazł się majątek? W rękach jego i jego kolegów. Doprowadziło to do powstania straszliwego, morderczego totalitaryzmu i nędzy. Natomiast działanie w drugą stronę, nie prowadzące wprost do takich skutków, sprowadza się do

analogicznego dążenia – innej redystrybucji dóbr, kontroli nad zasadami tej redystrybucji. A przecież inna redystrybucja dóbr nie wystarczy do tego, by tym ludziom, którym żyje się źle, zaczęło się dobrze powodzić, zwłaszcza temu miliardowi ludzi żyjących w niedostatku. Natomiast skok gospodarczy może to zmienić. Szczególnie w strefach biedy, gdzie ich mieszkańcy mogliby rozwinąć gospodarkę dla siebie.

Wracając do głównego nurtu rozważań proszę dostrzec, co jest napędem gospodarki. Nie jest nim zysk – on jest napędem przedsiębiorstwa, motywacją przedsiębiorcy, natomiast napędem gospodarki są ludzie i ich energia. Ta energia społeczna, która pozwala dzisiaj przeżyć w lepszych warunkach 7 mld ludzi, a kiedyś nie starczała dla kilkuset milionów, kiedy ludzie nieraz zwyczajnie umierali z głodu.

dr Mateusz Piskorski

We współczesnej gospodarce światowej około 85% kapitału zostało skoncentrowane w rękach niewielkiej grupy osób, stanowiących coś w rodzaju współczesnej oligarchii pieniądza. Oni kształtują koniunkturę gospodarczą, ale też określają kierunek rozwoju gospodarczego na świecie. Są oni zainteresowani czymś innym, niż zaspokajanie potrzeb – a mianowicie zyskiem. Czy nie jest tak, że oni dominują i oni całkowicie narzucają kształt stosunków gospodarczych a nie państwa?

dr hab. Leszek Moczulski

Nie ma w tym niczego niezwykłego, tak się działo zawsze, zawsze były małe grupy ludzi, kontrolujące znaczną część kapitału, dążące do zysku. Natomiast dziś jest to o wiele bardziej ograniczone, niż było kiedyś. Wiąże się to ze wzrostem świadomości obywatelskiej ludzi, z ich coraz silniejszą samoorganizacją. Obywatele kierując się własnymi interesami ograniczają możliwość kierowania się zasadą maksymalizacji zysku, ludzie po prostu są silniejsi od rynków. Weźmy przykład USA. Jeszcze 100–120 lat temu właściciel przedsiębiorstwa w zasadzie miał władzę nieograniczoną, mógł zrobić wszystko, musiał jedynie dbać, aby nie doprowadzić do buntu otwartego pracowników, by ci go nie powiesili czy zastrzelili. Poza tym i poza sumieniem nic go nie ograni-

czało. Powstawały wielkie monopole, wielkie koncerny rozwijające się wszechstronnie i monopolizujące nie tylko określone branże, ale również całe rynki na danych obszarach, obejmując zarówno wytwarzanie, jak i handel hurtowy a nawet detaliczny. Dzisiaj nie jest już to możliwe. Zmiany idą w tym właśnie kierunku. Oczywiście, wielki kapitał dąży do połączenia władzy gospodarczej z polityczną, jednak politycy zależą od ludzi. Oddziaływanie kapitału na politykę odbywa się przez przepływ pieniądza – politycy potrzebują pieniędzy na prowadzenie kampanii wyborczych, na pozyskiwanie zwolenników. Jeżeli władza znalazłaby się w rękach wielkich przedsiębiorców, to stanie się to samo, co ZSRS, tylko od drugiej strony, ale skutek byłby ten sam. Powstałby niewydolny układ z połączenia władzy politycznej i gospodarczej, który prowadzi do konfrontacji władzy ze społeczeństwem, który z kolei władza musi w konsekwencji przegrać, rujnując po drodze gospodarkę.

dr Mateusz Piskorski

Można jednak mimo to zauważyć cały czas próby integrowania się władzy i kapitału, przy czym często element władzy pełni tu rolę służebną wobec kapitału.

dr hab. Leszek Moczulski

Podstawową kwestią polityki, która o wszystkim decyduje, jest selekcja ludzi, którym oddajemy władzę. Kiedyś ta selekcja odbywała się w sposób bardziej naturalny, co nie znaczy lepszy. Była naturalna sukcesja, władzę po ojcu dziedziczył syn, wybór wiązał się głównie z tym, czy odda władzę głupszemu, czy mądrzejszemu synowi, jeżeli w ogóle potrafił to ocenić, te predyspozycje swoich dzieci. Obecnie władze wybieramy my, ludzie, obywatele. I, jako zbiorowość, jako ludzie, nie bardzo potrafimy wybierać. Kryzys demokracji, który bardzo silnie występuje w krajach zachodnich jest spowodowany dwoma czynnikami. Pierwszym jest to, że współczesna demokracja opiera się o instytucje, które są przestarzałe, które nie pasują do rzeczywistości. Zasady i instytucje z których korzysta współczesna demokracja powstały w XIX wieku, natomiast od tego czasu niemal wszystko się zmieniło. System demokratyczny, jego mechanizmy, i w Europie,

i w USA źle działają. Selekcja i wybór ludzi jest często absurdalny – proszę przykładowo spojrzeć na ostatnie wybory prezydenckie w USA. Mamy tam dwóch kandydatów, którzy się nie nadają, Obama już wykazał, że się nie nadaje, Romney jest, mówiąc kolokwialnie, równie głupi. W Europie wygląda to zresztą podobnie. Instytucje te działają jedynie dlatego, że ludzie są do tego przyzwyczajeni. Proszę spojrzeć na przykład instytucji wolnej prasy, nawet przechodząc do porządku nad ostatnimi ekstremalnymi wydarzeniami na naszym lokalnym rynku mediów. Dzisiaj ta „wolna prasa” głównego nurtu bierze pieniądze od podmiotów, które realnie kształtują treść przekazywaną przez media. Dzisiejsza prasa przekazuje wszystko to, co będą chcieli jej sponsorzy. Zatem ta prasa nie jest wolna.

Dlaczego to nie działa? Bo są inne procesy wytwarzania elit. Dziś nie rządzą elity polityczne, one zanikają i to nie tylko w Polsce. Elita polityczna bowiem ma dwie cechy: czują odpowiedzialność za losy wspólnoty oraz są przygotowani do kierowania wspólnotą (tak na marginesie, zauważmy, że Lenin był przeciwnego zdania – powiedział „kucharka może być premierem”; oczywiście może być premierem, ale wszyscy będą na tym cierpieć, bo zamiast robić smaczne potrawy będzie podejmować głupie decyzje). Im bardziej świat jest skomplikowany, tym bardziej ludzie powinni być kompetentni. Proszę się zastanowić, czym są te kompetencje. Jeśli zatrudniamy stróża, to musimy upewnić się, czy on czasem nie jest głuchy (żeby usłyszał złodzieja). A jak sprawdzić kompetencje czy kwalifikacje premiera, ministrów, szefów opozycji? Nie ma dzisiaj takiej elity.

W XIX wieku działał inny mechanizm, który nie był sprawiedliwy społecznie, ale działał skutecznie. Przyjmowano, że polityką zajmują się ludzie należący do środowisk wykształconych, posiadających własne środki. Polityk musiał mieć pieniądze i wykształcenie. Dzisiaj poseł wybierany do Sejmu to jest klasa robotnicza, pracownik najemny. Taki poseł nie ma alternatywy, on bardzo chce być posłem, za każdą cenę, i dlatego nie kieruje się żadną odpowiedzialnością za wspólnotę. On żyje z posłowania, nie ma bowiem żadnych kwalifikacji. Czy on może mieć własne zdanie? Nie może, bo znajdzie się poza listą wyborczą. A w XIX wieku była elita polityczna, byli ludzie odpowiedzialni za wspólnotę, więc

to działało, ta instytucja. Ale w XIX wieku działał jeszcze jeden czynnik. Wówczas ilość ludzi zamożnych była zbliżona do liczby ludzi uboższych. Później nastąpił przyrost liczby ludności, ale przede wszystkim przyrost w warstwach uboższych. Niekoniecznie w najuboższych, ale w tych średnio ubogich. To są ludzie, którzy nie są przygotowani do demokracji, brakuje im świadomości, wykształcenia, bo nie są w stanie uzyskać jakiegось wyższego wykształcenia (upraszczając tok rozumowania pominiemy tutaj ocenę jakości współczesnego wykształcenia formalnego). Która grupa wyborców jest najliczniejsza? Ta, która nie ma średniego wykształcenia. Ogólnie rzecz biorąc, o zwycięstwie decydują głosy ludzi, którzy nie mają żadnych kwalifikacji jako wyborcy. Przy takich mechanizmach ta polityka jest bardzo słaba. Staje się bardzo nieodpowiedzialna.

Andrzej Chyłek

A jaka jest w tym systemie rola lobbystów? Czy nie jest tak, że odgrywają oni jako grupa kluczową rolę nie tylko dla przebiegu współczesnych procesów politycznych, ale i dla zrozumienia obecnie wyłaniającego się światowego systemu polityczno-gospodarczego? Czy z kolei kształt systemu porządku światowego ery globalizacji nie wynika ze związków, jakie tworzy kapitał transatlantycki? Przecież podwaliny Nowego Świata położono w oparciu o zasoby ze Starego Świata, mam na myśli zarówno kapitał, jak i związki rodzinne przedstawicieli dawnych rodów z właścicielami kapitału z USA. Z kolei chciałbym zapytać jak zdaniem Pana Profesora należy podchodzić obecnie do rywalizacji pomiędzy Europą a USA? Czy Europa powinna być traktowana jako strefa buforowa pomiędzy USA a Azją? Czy nie mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju sojuszem kapitału, czy może zakulisową budową nowego porządku światowego, w którym nic nie jest oparte na wolnej wymianie handlowej, ale wszystko zostało predefiniowane, jest już z góry ustalone, zarówno to, kto jest beneficjentem, jak i to, kto jest eksploatowany?

dr hab. Leszek Moczulski

W tym zakresie nie zmieniło się aż tak wiele. Zawsze tak było, że kraje silniejsze gospodarczo korzystały ze słabszych gospodarczo. To, co się

zmieniało, to to, które państwa występują dziś w jakiej roli. I to się zmienia i zmieniać będzie. 500 lat temu to południowe Włochy były bogate, a Szwecja bardzo biedna. Obecnie Europa bardzo mocno ściera się z Chinami, posługując się metodami protekcjonizmu, bowiem napływ tanich towarów z Chin, gdzie jest bardzo tania siła robocza, zagraża gospodarce Europy. Tego problemu nie ma w stosunkach pomiędzy Chinami a USA. Po prostu rynek w USA jest nasycony, czy nawet przesycony dobrami. On już nie jest dostatecznie chłonny, aby zagroził mu masowy napływ tanich Chińskich towarów. Co więcej, USA kierują do Chin nie towary, ale fabryki, które równoważą wymianę handlową.

dr Andrzej Anusz

Zasygnalizował Pan Profesor w swoim wystąpieniu problem dysproporcji dynamiki przyrostu demograficznego, czy nawet przeciwstawnych jego dynamik uwarunkowanych usytuowaniem w ramach cyklu rozwojowego różnych cywilizacji. Jak wynika ze sformułowanej konkluzji, głównym zagrożeniem dla Europy jest świat islamu. Jakie są perspektywy dla Europy związane z islamską eksplozją demograficzną i jaką ta eksplozja odegra rolę w jej przyszłości? Z czego wynika obecna polityka USA, która jawi się jako coraz bardziej defensywna? Czy wzrost potęgi islamu i wycofanie się USA z polityki interwencyjnej będzie skutkowało bezpośrednim zagrożeniem Europy? Z kolei patrząc na procesy wewnątrz świata islamskiego, w szczególności arabskiego, i trwające tam konflikty wewnętrzne, czy nie wydaje się uprawniony wniosek o stopniowej bałkanizacji świata arabskiego? Te kolejne rewolucje, ale też nowa architektura relacji, jak to będzie rzutować na kwestię bezpieczeństwa i stosunków wzajemnych Europa – islam?

dr hab. Leszek Moczulski

Ożywianie się islamu związane ze wzrostem demograficznym nie jest zjawiskiem nowym, w dodatku w chwili obecnej jest jeszcze znacznie przed apogeum. Ze zjawiskiem tym mamy do czynienia po raz trzeci.

Po raz pierwszy mieliśmy z nim do czynienia w VII wieku, gdy po powstaniu islamu Arabowie, dość długo stanowiąc nieliczną grupę za-

mieszkującą Półwysep Arabski, pod wpływem gwałtownego przyrostu demograficznego zaczęli po kolei wchłaniać inne ludy i opanowywać obszary na południe i wschód od Morza Śródziemnego. Zagrozili Europie, ostatecznie jednak okazali się zbyt słabi, nie dotarli daleko w głąb Francji czy Włoch. To była pierwsza fala ekspansji, ona powoli wygasła. Eksplozja demograficzna wygasła, przyrost ludnościowy spadł, Arabowie weszli w okres stagnacji.

Po raz drugi muzułmanie wyprawili się na Europę, gdy islam rozpowszechnił się wśród Turków. To byli przybysze z Azji Środkowej. Przeżywali wówczas gwałtowny skok demograficzny i póki on trwał, to zagrażali oni Europie. Miało to miejsce w przybliżeniu od końca XIV wieku i trwało w sposób narastający aż do załamania w XVIII wieku.

Obecnie ma miejsce przybór trzeciej fali ekspansji islamskiej, do czego nie są przygotowane ani USA, ani Europa. Do czego to zjawisko, które dziś obserwujemy, prowadzi? Otóż to prowadzi do burzenia starych struktur w krajach islamskich. Oni najpierw burzą istniejące stare struktury u siebie. Wynika to właśnie stąd, że coraz liczniejsze stają się społeczeństwa w krajach islamskich, to nie jest żaden spisek, tylko prawidłowość wynikająca z przesłanek demograficznych. Proszę zauważyć, że przyrost ludnościowy w okresie 100 lat wynosi 700 % do 1000 %, to znaczy, że liczba ludności wzrosła w tym czasie od 7 do 10 razy! To jest ogromna dynamika.

Ta energia społeczna najpierw rzuca się na krępujące ją struktury. Muzułmanie przeżywają w znacznie przyspieszonym tempie proces ewolucji świadomościowej. Jest on wielokrotnie szybszy, niż odbywało się to w Europie, bowiem narody europejskie doświadczały tego w przeciągu stuleci, żyjąc w dość izolowanych społeczeństwach. Obecnie dzieje się to bardzo szybko, w dobie mediów elektronicznych, w czasie, gdy jest telewizja, Internet itd. Jeśli Europejczycy przez pokolenia musieli się uczyć, że być obywatelem jest lepiej, niż być poddanym, to w krajach arabskich odbywa się to na naszych oczach. Proszę spojrzeć na massmedia świata arabskiego. Oni wchłonęli natychmiast te zachodnie narzędzia masowej komunikacji i przystosowali do swojej kultury, a wraz z nimi wchłonęli przekonanie, że sprawy trzeba brać w swoje ręce. To są społeczeństwa

dość ubogie, tam sytuacja gospodarcza pogarsza się, jest tam takie odczucie, więc trzeba brać sprawy w swoje ręce, żeby lepiej żyć. Jeżeli w aglomeracji Kairu 15 lat temu było 8 mln ludzi, a teraz jest ich tam 20 mln, a liczba miejsc pracy wcale się nie zwiększyła, to te dodatkowe miliony ludzi żyją nie wiadomo z czego. Pierwszą rzeczą, którą ludzie w krajach arabskich robią, to jest niszczenie porządku, w którym żyją, który ich ogranicza. Ale tych ludzi będzie przybywało i będą oni wychodzić na zewnątrz. Będzie przybywało energii społecznej, ale nie będzie przybywało środków. Tym bardziej, że obecnie posiadane środki są zagospodarowywane na ogół niezbyt rozsądnie.

Tak więc pierwsza faza tego procesu to będzie destrukcja istniejącego porządku, a druga – to wylanie się na zewnątrz energii społecznej. Gdzie ci ludzie mają się zatem podziać, gdzie ma przepływać energia społeczna? Kierunek do wewnątrz kontynentu afrykańskiego jest zamknięty, bowiem tam nie ma ujścia, tam jest jeszcze większa nędza. Gros tej energii społecznej przemieści się starym szlakiem do Europy, do krajów bogatych. Z jednej strony zatem zagrożona jest Europa Zachodnia, a z drugiej Rosja, która i tak zdycha demograficznie, więc to niespecjalnie już wpłynie na sytuację rosyjską, to jest państwo wymierające (średnia życia mężczyzn 57 lat, to nawet gorzej niż w Środkowej Afryce), rozkładające się i tylko w telewizji, w przekazie medialnym może jeszcze wygląda poważnie, a w rzeczywistości postępuje tam proces wewnętrznej dezintegracji. Te kraje arabskie się oczywiście wyrwą z gnuśności i, możemy przewidywać, że za 20 lat będą już bardzo groźne.

Jaka jest polityka amerykańska i europejska wobec tej ekspansji? Jest różna, odmienna. Polityka amerykańska realizowana jest przez pryzmat polityki wewnętrznej, uwarunkowana jest poparciem dla Izraela, ona miewa sporadycznie takie szusy proarabskie, najsilniejszy miał miejsce w 1956 r., ale generalnie polityka ta sprowadza się do popierania Izraela. Ta polityka jest zresztą niestabilna. Amerykanie na przestrzeni 20 lat odnieśli zwycięstwa militarne w dwóch krajach islamskich, dwukrotnie w Iraku a następnie w Afganistanie. Przy czym te zwycięstwa nie zostały w żaden sposób wykorzystane politycznie, Amerykanie nie wiedzą jak je wykorzystać, jak zagospodarować. Próbowali

posłużyć się kalką narzuconego amerykańskiego modelu demokracji, tymczasem okazało się to zupełnie nieefektywne, prowadzące do odrzucenia, sprzeciwu, wzrostu nastrojów antyamerykańskich. Zainteresowanie amerykańskim poziomem życia nie przekłada się po prostu na zainteresowanie amerykańskim modelem politycznym. Arabowie, czy szerzej muzułmanie godzą się na przyjęcie modelu amerykańskiego jedynie pod warunkiem zapewnienia amerykańskiego poziomu życia i dostosowania tego modelu do warunków islamskich, czyli w taki sposób, który zaneguje w konsekwencji istotę demokracji tego modelu. Europa podchodzi inaczej. Stosuje politykę bardziej proarabską. Przy czym należy zauważyć, że postrzeganie kwestii islamskiej przez pryzmat konfliktu izraelsko-arabskiego jest absurdem. Pewnego dnia bowiem, i jest to zasadniczo nieuniknione, masy arabskie zduszą te 7 milionów Izraelczyków. Oczywiście, może tam dojść do jakiegoś użycia przez Izrael broni atomowej, może zginąć parę milionów Arabów, to jednak w żadnej mierze nie osłabi siły społecznej świata islamskiego, przeciwnie, pobudzi ich emocjonalnie do odwetu, do rozszerzenia konfliktu, być może na Europę. Europa również nie ma żadnego pomysłu na islam, podobnie jak Amerykanie rozwiązania upatrując w eksporcie demokracji.

Spójrzmy na to racjonalnie. Demokracja nie jest wartością ani nie jest panaceum, jest oddaniem władzy w ręce obywateli, jest taka, jak obywatele, którzy tę władzę obejmują. Jeżeli mówimy Arabom: przejmujcie władzę w swoje ręce, to oni tę władzę przejmują, ale dla siebie. A jacy oni są – oni są wyznawcami islamu, będą chcieli, żeby ten islam szanować, są ludźmi biednymi, którzy chcą poprawić swój poziom życia. Więc oczywiście, oddać władzę w ręce społeczeństwa, to uczynić te wszystkie państwa islamistycznymi. Proszę zwrócić uwagę, że Adolf Hitler wygrał wybory demokratycznie i metodami demokratycznymi. A III Rzesza została zbudowana przez Niemców i zgodnie z ich ówczesnymi oczekiwaniami. Byli biedni, niszczeni przez kryzys, pokrzywdzeni przez zwycięzców w I wojnie światowej i mieli w związku z tym określone oczekiwania. Demokracja budowana jest przez ludzi i jest taka, jacy są ci ludzie. W USA ludzie nie potrzebu-

ją szarijatu, ograniczają wielką własność tylko do pewnego stopnia (każdy Amerykanin uważa, że może zostać milionerem, więc nie chce sobie zamykać drogi).

Wracając do muzułmanów, to było nie do uniknięcia, że oni jakąś demokrację uzyskają, tam wyrosną demokratyczne dyktatury, tak jak demokratyczną dyktaturą była dyktatura Hitlera, który miał ogromne, powszechne poparcie Niemców, nawet wtedy, kiedy już nadchodziła klęska, nawet jeszcze w 1944 roku (gdy przeciw Hitlerowi zbuntowała się grupka ludzi, wszyscy byli oburzeni, nawet w godzinę klęski). Dyktator po prostu też jakoś się opiera o wolę ludu. Tak więc w świecie islamu nie narodzi się demokracja na wzór amerykański ani europejski, tam społeczeństwa będą wybierać dyktatorów, czy grupy rządzące. Islam uformowany na nowo wyleje się na zewnątrz i nie ma tu znaczenia ani polityka amerykańska proizraelska, ani europejska proarabska, to przez muzułmanów nie jest zupełnie brane pod uwagę. Przeciętny Arab może oczywiście nienawidzić Izraela, ale nic więcej. On widzi może w telewizji bogatych i uważa, że powinni się z nim podzielić tym bogactwem. Oni zwyczajnie muszą prowadzić ekspansję zewnętrzną żeby przeżyć.

Pewnego dnia muzułmanie ruszą na Europę Zachodnią i Rosję. Nas osłaniają Bałkany w jakiejś mierze istotnej, nam Turcy zagrozili w XVII wieku, a Węgrom już na przełomie XIV i XV wieku, więc nas to mniej może dotyczyć, ale Europy jako całości na pewno bardzo. Czasu jest niesłychanie mało, nie więcej niż 20 lat. Nie przygotowujemy się obecnie militarnie do tego wyzwania, więc pewnie można i trzeba będzie przygotowywać się militarnie w ostatniej chwili. Nie przygotowujemy się politycznie, bo nawet nie wiemy jak.

Brak jest rozsądnej koncepcji politycznej, którą jest zresztą bardzo trudno wymyślić, taką koncepcję jak rozładować to niebezpieczeństwo.

To będzie zderzenie się dwóch potencjałów. Europa była w stanie zjednoczyć się wobec zagrożenie sowieckiego, przy czym ZSRS był nieefektywny ekonomicznie i sam się wyniszczał, natomiast w obecnej sytuacji jest dużo trudniej organizować współdziałanie, skoro nawet państwa najbardziej zagrożone, Hiszpania, Włochy są nie tylko pro is-

lamskie w polityce zewnętrznej, ale i wewnątrz nie ma tam ruchów antyarabskich. Francuzi, chociaż nie lubią wewnątrz Arabów, to są proarabscy na zewnątrz. Zresztą napływ muzułmanów jest tylko częścią zagrożenia, w dodatku nie najpoważniejszą. Imigranci w części się adaptują, jest to w dużej mierze warunkowane sukcesem materialnym i stabilizacją. Ale poważniejsze zagrożenie ujawnia się po drugiej stronie Morza Śródziemnego.

Trzeba to powiedzieć wyraźnie, nie ma na świecie środków, które można by tam zainwestować, aby Arabów zatrzymać na miejscu, dać im pracę, zapewnić im dostatecznie warunki. Oczywiście współcześni antyglobaliści wrzeszczą demagogicznie, że skoro „amerykański bankier” ma 85 % kapitałów światowych to zabierzmy mu 80 %. To zupełny nonsens. Po prostu jeśli mu zabierzemy środki, to i tak można będzie za to utrzymać jedynie garstkę ludzi, bo te pieniądze „amerykańskiego bankiera” są i istocie zapisem księgowym zainwestowanym w gospodarkę, pieniądzem już zaangażowanym w gospodarkę, w przedsiębiorstwa, który daje utrzymanie społeczeństwom. Jego nie można ot tak wycofać, bo nie jest to gotówka leżąca w portfelu, czy na koncie. Pieniądzy, żeby dać, nie ma. Jest ich nawet zbyt mało, żeby utrzymać to, co jest. Każdy program nierealistyczny jest nie tylko błędny, ale wręcz szkodliwy. Dlatego nie ma środków, żeby Arabów zatrzymać na miejscu. A jeśli ruszą, to nie ruszą z gołymi rękami.

Za dwadzieścia lat nie będzie prawdopodobnie już dysproporcji technologicznej, ale nie będzie też dysproporcji cywilizacyjnej, która, być może, jeszcze jest dzisiaj, a która na pewno była jeszcze niedawno. Kiedy Arabowie walczyli z Izraelem w kolejnych wojnach, to, zwłaszcza na początku, nie potrafili dobrze korzystać z nowoczesnego sprzętu, nie ufali mu i porzucali, co prowadziło do klęsk. Dzisiaj, a jeszcze pewniej za 20 lat, pod względem cywilizacyjnym, szczególnie w sensie technicznym, nie będzie różnicy, Arabowie będą korzystali z podobnego sprzętu w podobny sposób jak Zachód. A Arabów będą setki milionów i nie zatrzyma się ich pieniędzmi. Oczywiście, Polska będzie w wyjątkowo dobrej sytuacji w stosunku do innych państw, właśnie ze względu na swoje położenie.

Piotr Plebanek

Dlaczego przyrost naturalny u nas jest prawie najgorszy na świecie? Czy przyczyniła się do tego peerelowska ustawa aborcyjna? Co z tym można zrobić?

dr hab. Leszek Moczulski

Najgorszy nie jest. Wszędzie w Europie sytuacja demograficzna się pogarsza, w Polsce się również pogarsza, przy czym ten przyrost naturalny można troszeczkę poprawić działaniami władz, działaniami społecznymi, mechanizmami finansowymi stymulować wzrost narodzin, ale nie zahamuje to naturalnego zjawiska, które na świecie występowało i występuje, choć może nigdy nie było tak widoczne, bo nie występowało w takich licznych populacjach, z jakimi mamy obecnie do czynienia na poszczególnych obszarach.

Mechanizm tego zjawiska polega na tym, że społeczeństwo żyje w jakichś warunkach. W pewnym momencie te warunki ulegają poprawie, poprawia się jakość życia, opieka zdrowotna, zamożność. Jak się rozpoczął ostatni proces przyspieszenia demograficznego, kolejny, bo przecież ten nie był pierwszy w historii, to w pierwszym okresie brakowało zasobów, nie poprawiały się warunki życia, ale wraz ze wzrostem energii społecznej coraz więcej jej szło na podwyższanie poziomu i jakości życia ludzi. To rodzi konsekwencje. Model rodziny w tym okresie jest wielodzietny. Przed XVIII wiekiem duża dzietność była potrzebna z dwóch powodów. Po pierwsze z uwagi na dużą śmiertelność dzieci. Po drugie gospodarka w dużej mierze była naturalna, więc była potrzebna duża ilość siły roboczej, czyli dzieci. W drugim okresie zmienia się model rodziny, bo nie potrzeba tak wielu dzieci. Poprawa jakości życia związana ze wzrostem produkcji opartym o nowoczesne technologie ogranicza zapotrzebowanie na siłę roboczą a jednocześnie znacznie spada śmiertelność ze względu na poprawę opieki zdrowotnej. Zaczyna się stagnacja. W trzecim etapie rozwój cywilizacyjny ulega wyhamowaniu, nie ma już poprawy jakości życia, a model rodziny nie jest już wielodzietny, dzieci rodzi się nadal mało, mniej, niż wymaga tego prosta zastępowalność ilościowa. Dzieci rodzi się mało również ze względu na przeludnienie, na

rosnącą trudność życia, jeśli trzeba oszczędzać, oszczędza się na dzieciach, unika się ich rodzenia. To jest proces naturalny. Nie wynika z działań politycznych, co więcej, większość współczesnych polityków prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy z jego istoty.

Europa najwcześniej rozpoczęła proces przyrostu ludnościowego i najwcześniej wchodzi w okres stagnacji, gdzieś tam nawet dochodzi do spadku liczby ludności. Nie jest to jednak spadek, jeśli spojrzymy na to zjawisko w szerszym czasie, całościowo, jeśli wyjdziemy poza perspektywę krótkookresową. Jeśli spojrzymy, że liczba ludności w Europie wzrosła dwukrotnie w ciągu 100 lat, to nawet jeśli teraz spadnie o 10 %, to i tak będzie większa o 80 % od stanu wyjściowego. Polska nie należy do tych krajów, które są w najtrudniejszej sytuacji. Kraje wokół nas, na pewno Węgry, na pewno Ukraina, na pewno Białoruś, Litwa, Niemcy, są w gorszej sytuacji, tam ten przyrost jest znacznie mniejszy. A w takiej Rosji rocznie ubywa 1 mln Rosjan, przy czym jeśli patrzymy na liczbę obywateli to ten spadek wynosi ok 700 tys. – różnica wynika z silnego przyrostu naturalnego ludności nierosyjskiej, islamskiej. Za jakiś czas model rodziny z jednym dzieckiem zostanie zastąpiony modelem rodziny z, powiedzmy, trojgiem dzieci. To nastąpi żywiołowo, niezależnie od tego, jaka będzie polityka państw. Państwo po prostu nie ma dostatecznych narzędzi pozwalających na regulowanie przyrostu naturalnego. Nawet w Chinach, gdzie wprowadzono niezwykle restrykcyjną politykę dla ograniczenia przyrostu naturalnego, liczba ludności w tym czasie wzrosła z 800 mln do 1,2–1,5 mln. To była nieudana próba ograniczenia przyrostu przez państwo bardzo totalitarne, bardzo bezwzględna. A jeszcze trudniej jest zachęcać do przyrostu naturalnego, bo dla ograniczania wystarczą represje bezpośrednie, niemal się to udało w Japonii pomiędzy XVII a XIX wiekiem, przy bardzo drastycznych metodach, wręcz morderczych – administracyjnie mordowano nadwyżkę dzieci. A polityka pronatalistyczna nie może nawet takimi metodami się posłużyć.

Polska po utracie dużej części ludności i gwałtownym przyroście naturalnym po wojnie jest obecnie w fazie stabilizacji. Czy nam się to podoba, czy nie, to tu nastąpi stabilizacja liczby ludności. Może nastąpić nawet spadek ludności w momencie wymierania bardzo licznych

roczników 1948–1961. Jeśli się udaje uzyskać duży przyrost naturalny to po jakimś czasie dochodzi do spadku ilości ludności. Decyduje biologia. Te pokolenia odejdą. Wtedy właśnie poprawi się prawdopodobnie trochę inny model rodziny, ale to również wynikać będzie z przyczyn pozapolitycznych. To jest mechanizm samoczynny, proszę zauważyć zresztą, że w znacznej mierze świat jest oparty o mechanizmy samoczynne. My je tylko jesteśmy w stanie częściowo regulować.

W tym sensie oczywiście peerelowska ustawa aborcyjna ma tylko takie znaczenie, że przyspieszyła proces przerwania eksplozji demograficznej w Polsce. Gdyby nie było ustawy aborcyjnej, to następne pokolenie w Polsce byłoby trochę liczniejsze, mielibyśmy prawdopodobnie nieco ponad 40 mln ludności w stosunku do obecnych 38 mln ludzi.

Wówczas odejście tych roczników uderzeniowych nie byłoby tak wyraźne, byłoby łagodniejsze w skutkach. Ta ustawa do tego się przyczyniła, ograniczyła rozwój demograficzny w Polsce, który, gdyby był naturalny, byłby silniejszy. Ale rozwój demograficzny ograniczała też zła opieka lekarska, złe warunki życia na tle europejskim. Nie wszyscy to dostrzegają, nawet ci, co wówczas żyli w PRL. Jak bardzo w okresie komunistycznym panowały w Polsce złe warunki życia widać dopiero na tle innych państw, które przed wojną były na poziomie Polski. Oni się rozwijali, myśmy się cofali w rozwoju. Te złe warunki ograniczały wzrost demograficzny. W okresie międzywojennym dynamika rozwoju przemysłowego w Polsce była taka, jak w Szwecji. Oba kraje szły łeb w łeb. Dynamika wzrostu zamożności w Polsce i Szwecji w tym okresie również. PRL to kompletnie zmienił, wystarczy porównać warunki życia w 1989 roku w obu tych państwach. Podobnie jeśli porównamy Polskę z Hiszpanią w odpowiednich okresach. Dziś się to trochę zmienia, Polska przez ostatnich 20 lat znacznie nadgoniła Zachód (choć nie zawsze to doceniamy, bo ambicje były i są większe), ale znaczna różnica jest nadal.

dr Andrzej Anusz

Uważam, że nawet jeśli elementy marksistowskie, czy raczej pewne chybione marksistowskie paradygmaty funkcjonują w myśli konserwatywnej, to stanowią one raczej antytezy założeń marksistowskich,

szczególnie, jeśli chodzi o obszar produktywności gospodarki światowej. A druga kwestia, Panie Profesorze, to zjawisko wyjąłowania społeczeństw państw rozwijających się z wybitnych, utalentowanych jednostek przez absorpcję do gospodarek państw wysokorozwiniętych. Czy to odławianie talentów przez państwa zamożne z państw o wysokiej energii społecznej nie ograniczy ekspansywności tych drugich?

dr hab. Leszek Moczulski

Zawsze była taka tendencja, że ludzie przenoszą się tam, gdzie są lepsze warunki życia. Dzieje się tak zarówno w przypadku jednostek, jak i całych społeczności. Społeczności środkowoazjatyckie mają tendencję, że w sytuacji gwałtownego przyrostu ludnościowego wylewają się na zewnątrz dokonując ekspansji na sąsiednie terytoria. Całe społeczności.

Problemem tu nie są jednak jednostki, nawet uzdolnione, ale właśnie te całe społeczności, które składają się ze zróżnicowanych jednostek, kierujących się podobnymi motywacjami do poprawy swojego bytu. Proszę spojrzeć na Polaków i Niemców. Około 1800 roku obszar Niemiec odpowiadający w przybliżeniu terytorium późniejszego NRD, obszar Polski po 1945 roku oraz obecny Obwód Kaliningradzki Rosji był zamieszkały przez Polaków i Niemców. Pomijając inne narodowości, na tym obszarze Niemcy stanowili około 66 % w 1850 roku. Polacy odpowiednio 33 %. Od tego czasu rozpoczęło się zjawisko, które Niemcy nazwali Ostflucht – Ucieczka ze Wschodu. Niemcy z tego obszaru przenosili się na zachód, do zachodnich Niemiec. W 1938 roku na tym obszarze Niemców, wskutek tej migracji, było tylko 52 %, a w 1950 roku było 48 %, zaś w 1978 roku Polaków było tam już 62 %, a Niemców 38 %. W tej chwili trudno o ścisłe dane, bo jest bardzo duży ruch ludności, ale obecnie szacuje się, że na tym obszarze Polaków jest ok. 68 %, a Niemców 32 %. Jest to zjawisko migracji na zachód zarówno Polaków, jak i Niemców. Jeśli chodzi o Polaków, to jest to zjawisko w znacznej mierze przymusowe, związane z przesiedleniami. U Niemców jest ono znacznie bardziej żywiołowe, ludzie idą tam, gdzie znacznie łatwiej jest im żyć. Dzisiaj nie ma żadnych zmian politycznych, ale Polacy zaczynają zasiedlać wschodnie tereny dawnej NRD, bo tam jest pusto, tam są puste mieszkania, puste gmachy

użyteczności publicznej, które mogą zostać zasiedlone. Jadą ludzie różni, o różnym poziomie, różnie wykształceni. Oni wszyscy dążą do poprawy warunków życia.

Konserwatyści zapożyczyli marksowskie przekonanie, że jak połączą władzę polityczną i gospodarczą, to dojdzie do poprawy warunków życia. To oczywisty błąd. Zresztą prawica na świecie uległa mocnej ewolucji. Kiedyś dla prawicy wartości miały przede wszystkim charakter duchowy. Dzisiaj – ekonomiczny. To jest w jakiejś mierze widoczne na amerykańskich uczelniach – kapitalizm postrzegany jako dążenie do zysku przedsiębiorstw a nie zaspokajania potrzeb. Można się dziś od Marksa odżegnywać, ale ten okres, gdy zachodni intelektualiści byli urzeczeni marksizmem i rzekomą potęgą Związku Sowieckiego, choć minął, to pozostawił bardzo poważne skutki w postaci przyjęcia marksowskiego paradygmatu ekonomicznego.

Zbigniew Adamczyk

Chciałbym zapytać o zalew Arabów w Niemczech. Czy możliwe jest w perspektywie 30–40 lat przejście władzy w Niemczech przez islamistów przy utrzymaniu obecnego bardzo wysokiego przyrostu w tej grupie?

dr hab. Leszek Moczulski

Jest prawdopodobne, że muzułmanów łącznie w Niemczech jest dzisiaj ok. 10 %. Jednak tam ma miejsce proces asymilacji części tej ludności. Powiem trochę żartem. Może i trudno jest w pierwszym pokoleniu zostać Polakiem mając skośne oczy, ale nie jest to niemożliwe. To jest w dużej mierze kwestia wyboru.

POZYCJE

WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



JAK Z PIERWSZEJ BRYGADY
Biografia Andrzeja Ostoja - Owsianego
autorstwa Łukasza Perzyna



POETA NA URZĘDZIE
Biografia Tomasza Merty
autorstwa Łukasza Perzyna i Beaty Mikluszki



ŁÓDZKA KPN. OD PRL DO NIEPODLEGŁOŚCI
Historia łódzkiej KPN
autorstwa Karola Chylaka i Marka Michalika



SKRZYPEK. JEDEN Z POKOLENIA NIEPOKORNYCH
Biografia polityczna Sławomira Skrzyпка
autorstwa Sebastiana Reńcy

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

Z SERII BIBLIOTEKI OPINII
OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ IHOO:



WSPÓŁCZESNE DYLEMATY MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ
autorstwa Marka Albinia



WSPÓŁCZESNE WYZWANIA IDEI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ.
KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA



MOŁOCH
Państwo jako przedsiębiorstwo,
społeczeństwo jako siła robocza
autorstwa Leszka Moczulskiego



PROGRAM NIEPODLEGŁOŚCI – DZIŚ
KONFERENCJA ŁÓDZKA
autorstwa Marka Albinia

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl